

POEZYE

ADAMA MICKIEWICZA.

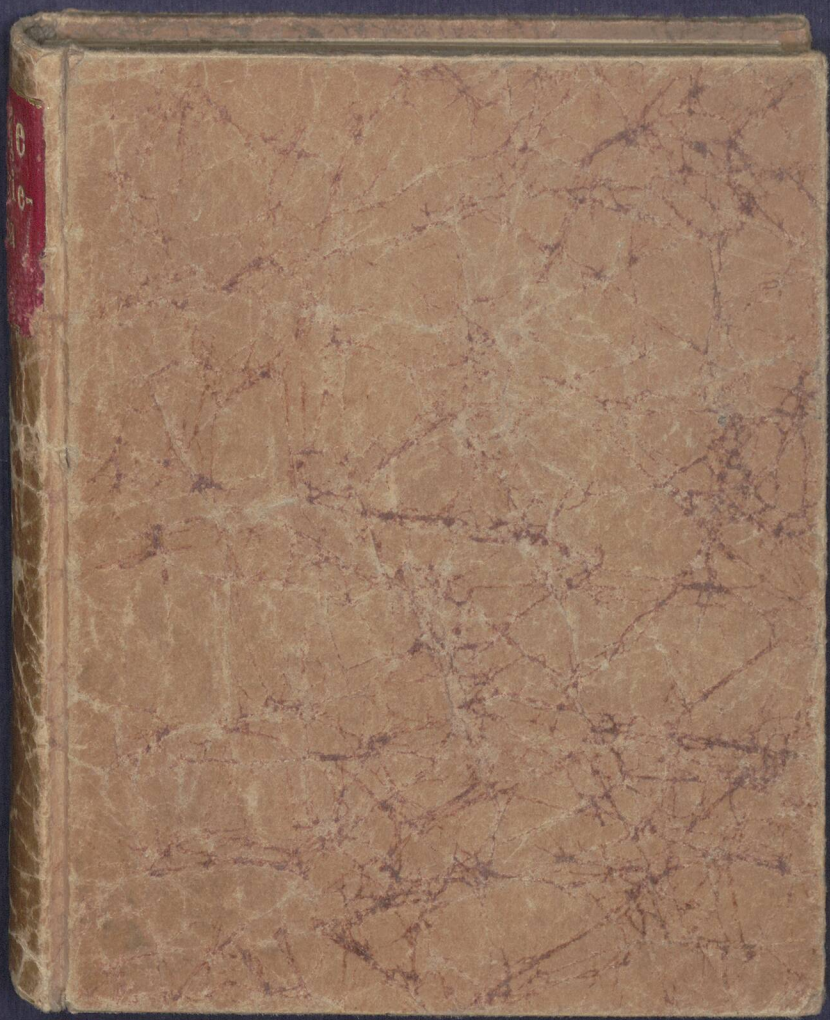
TOM TRZECI.



W POZNANIU, 1828.

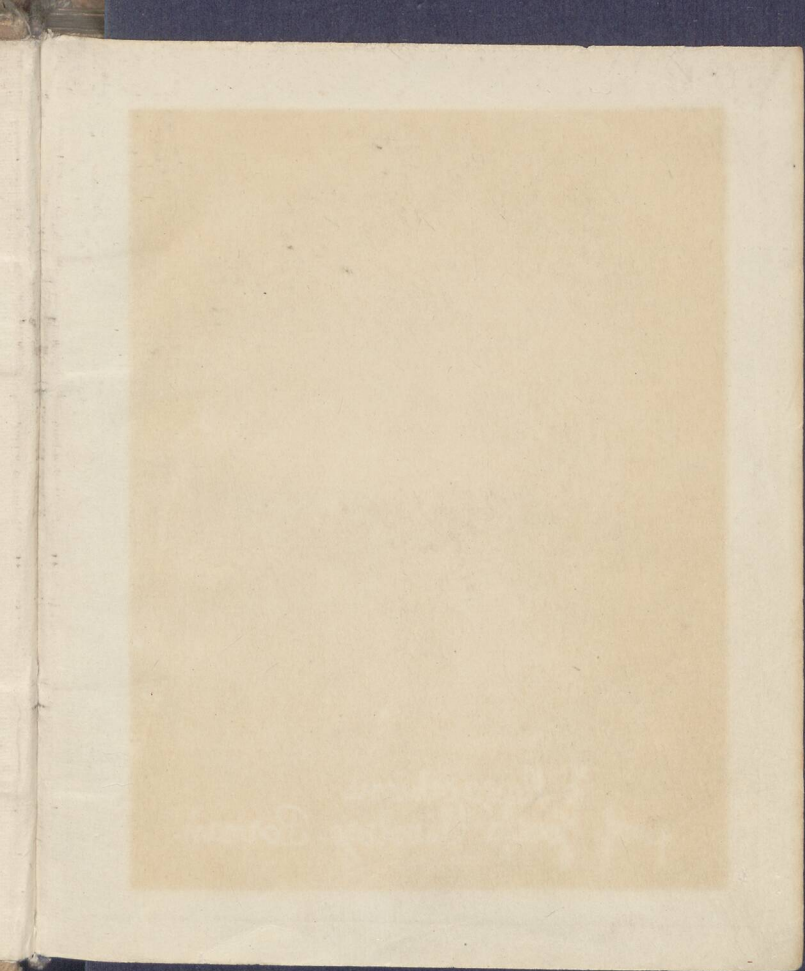
(WŁASNOŚĆ AUTORA.)

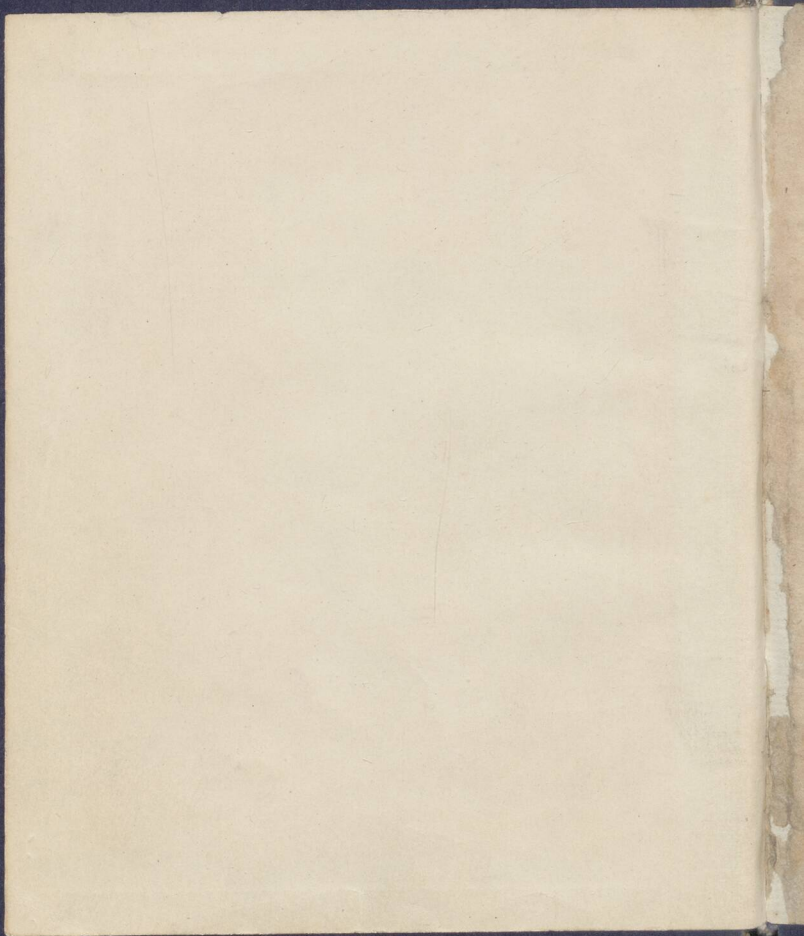
ly





Dar *z Księgozbioru*
prof. Józefa Krowczyńskiego-Porman.





POEZYE
ADAMA MICKIEWICZA.

TOM TRZECI.



W POZNANIU, 1828.

(WŁASNOŚĆ AUTORA.)

ly

110 730. I



1930.3301

Głoskami WILHELM DECKERA
Spółki.

PRENUMERATOROWIE.

	Egzempl.
B.	1.
Bajerski, sędzia ziemiań. z Międzyrzecza	1.
Berwiński Józef, uczeń gimn. leszczyńsk.	1.
Bochenek Lew	1.
Bogusławski Samuel Konstanty	1.
Brodziszewski Franciszek Bogumił	1.
Bronikowski Alojzy, uczeń gimn. leszczyńsk.	1.
Budziszewski Prot., uczeń gimn. leszczyńsk.	1.
Ch. Fr.	1.
Chełmieki Piotr, sędzia ziemiański w Gnieźnie	1.
Dahlmann Piotr	1.
Dąbski Apolinary	2.
Dąbski Felix.	1.
Dworzaczek Ferdynand	1.
Dzierżbicki Felix, uczeń gimn. leszczyńsk.	1.
Garczyński Szczepan	1.
Gałczyński Antoni, uczeń gimn. leszczyńsk.	1.
Góra Kazimierz	2.
Gosiłnowski Bonawentura	1.

Egzempl.

Hube Józef	1.
Jachimowicz Teodor, uczeń gimn. leszczyńsk.	1.
Jachnik Teodor Maurycy	1.
Jaraczewski Edward	1.
Karczewski Stanisław, uczeń gimn. leszczyńsk.	1.
Karczewski Włodzimierz, uczeń gimn. leszczyńsk.	1.
Kierski Telesfor	1.
Kiszwalter Jan	1.
Kossowski Franciszek	3.
Kossowski Karól	3.
Koszkowski Napoleon	1.
Kozłowicz ksiądz dziekan	1.
Libelt Karól	1.
Libuda Felix	1.
Łakiński Wiktor	1.
Łaszczyński Józef	4.
Mniewski Felix	3.
Moliński Józef	1.
Moraczewski Roman Leander	1.
Muczkowski Antoni	1.
Mycielski Hr., porucznik w gwardyi pruskiej	1.
Nieszkowski August	2.
Potulicki Hr. Kazimiérz	3.
Puchalska	1.
Radoński Faustyn, uczeń gimn. leszczyńsk.	1.
Radziejewski Piotr Stanisław	1.
Rejkowski Dominik, komis. sprawiedl.	2.

Egzempl.

Rieger Jan	1.
Rożnowski Dezyderyusz, uczeń gimn. pozn.	1.
S. F.	1.
S. K.	1.
Sawiczewski Julian, doktor medycyny	1.
Siemiątkowski Ferdynand	1.
Siemiątkowski Ignacy	6.
Smętkowski Ignacy, uczeń gimn. leszczyńsk.	1.
Szamowski Eugeniusz	2.
Szczaniecki Klemens, uczeń gimn. leszczyńsk.	1.
Szczawiński Atanazy, uczeń gimn. leszczyńsk.	1.
Szopowicz Franciszek, fil. dokt., prof. w uniw. jagiel.	1.
Szrejber Napoleon	1.
Tajlor Robert	1.
Tesko Ignacy, uczeń gimn. leszczyńsk.	1.
Thiel Jan	1.
Trąpczyńska Pulcherya	1.
Trąpczyński Antoni	1.
Trepka Alexander	4.
Trzebiński Anzelm, uczeń gimn. leszczyńsk.	1.
Tyc Antoni, st. teol.	1.
Wesołowski Antoni	1.
Wicherkiewicz Jan, uczeń gimn. leszczyńsk.	1.
Wichliński Marcei, uczeń gimn. leszczyńsk.	1.
Wierzbiński Jędrzej	2.
Witwer Józef, uczeń gimn. leszczyńsk.	1.
Wojtowski Nepomucen, uczeń gimn. leszczyńsk.	1.

Wolniewicz Włodzimierz	1.
Wolszleger Kazimierz	2.
Wróblewski ksiądz Jędrzej	1.
Zienkiewicz ksiądz	1.
Ziołcki Roman	1.
Żupański Jan Konstantyn	1.
Żychliński Józef, uczeń ginn. leszczyńsk.	1.

*Do niniejszego Tomu dołączony jest śpiew do NIEBNA
kompozycji Karola Lipińskiego.*

SONETY.

WYDANE W MOSKWIE R. 1826.

*Quand' era in parte altr' uom da quel,
ch'io sono.*

PETRARCA.

177103

177103 177103 177103

177103 177103 177103

177103 177103 177103

177103 177103 177103

177103 177103 177103

177103 177103 177103

177103 177103 177103

177103 177103 177103

177103 177103 177103

I.
DO LAURY.

Ledwie cię zobaczył, jużem się zapłonił,
W nieznaném oku dawniej znajomości pytał:
I s twych jagód wzajemny rumieniec wykwi-
tał,

Jak z róży, której piersi zaranek odsłonił.

Ledwieś piosnkę zaczęła, jużem łzy uronił:
Twój głos wnikał do serca i za duszę chwy-
tał:

Zdało się, że ją anioł po imieniu witał,
I w zegar niebios chwilę zbawienia zadzwonił.

O luba! niech twe oczy przyznać się nie boją,
Jeśli cię mém spojrzeniem, jeśli głosem
wzruszę:

Nie dbam, że los i ludzie przeciwko nam stoją,

Ze uciekać i kochać bez nadziei muszę.
Niech ślub ziemski innego darzy ręką twoją:
Tylko wyznaj, że Bóg mi poślubił twą duszę.

II.

Mówię s sobą, z drugimi płacząc się w rozmowie,

Serce bije gwałtownie, oddechem nie władnę,
Iskry czuję w źrzenicach, a na twarzy bladnę;
Nie jeden z obcych głośno pyta o me zdrowie,

Albo o mym rozumie coś na ucho powie.
Tak cały dzień przemęczę; gdy na łożę padnę,

W nadziei, że snem chwilę cierpieniom ukradnę,

Serce ogniste mary zapala w méj głowie.

Zrywam się, biegnę, składam na pamięć wy-
razy,

Którymi mam zlorzeczyć okrucieństwu two-
mu:

Składane zapomniane po milion razy.

Ale gdy ciebie ujrzę, nie pojmuję: czemu
Znowu jestem spokojny, zimniejszy nad
głazy?

Aby goreć na nowo — milczyć podawnemu.

III.

Nie uczona twa postać, nie wymyślne słowa,
Ani lice, ni oko, nad inne nie błyska:

A każdy rad cię ujrzeć, rad posłyszć zbli-
ska:

Choć w ubraniu pastérki, widno żeś królowa.

Wczora brzmiały i pieśni i głośna rozmowa,
 Pytano się o twoich rówiennic nazwiska:
 Ten im pochwały sypie, inny żarty ciska:
 Ty weszłaś — każdy święte milczenie za-
 chowa.

Tak wśród uczty, gdy śpiewak do choru wy-
 zywał,
 Gdy koła tańczące wiły się po sali,
 Nagle staną i zmilkną: każdy zapytywał.

Nikt nie wiedział dlaczego w zadumieniu
 stali.

„Ja wiem,“ rzecze poeta, „anioł przelatywał.“
 Uczcili wszyscy gościa — nie wszyscy po-
 znali.

IV.

WIDZENIE SIĘ W GAJU.

— Tyżeś to? i tak późno? — Błądną miałem
drogę,

Śród lasów, przy niepewnym xieżyca pro-
myku;

Tęskniłaś? myślisz o mnie? — Luby nie-
wdzięczniku,

Pytaj się, czy ja myśleć o czém inném mogę!

— Pozwól uścisnąć dłonie, ucałować nogę:
Ty drżysz! czego? — Ja nie wiem, błądząc
po gajku,

Lękam się szméro liścia, nocnych ptaków
krzyku;

Ach! musimy być winni, kiedy czujem
trwogę.

— Spójrzj mi w oczy, w czoło; nigdy s ta-
 kiem czołem
 Nie idzie zbrodnia, trwoga nie patrzy tak
 śmieie.
 Przebóg! jesteśmyż winni, że siedzimy spo-
 łem?

Wszak siedzę tak daleko, mówię tak nie
 wiele,
 I zabawiam się s tobą mój ziemski aniele!
 Jak gdybyś już niebieskim stała się aniołem.

V.

Potępi nas świętoszek, rozpustnik wyśmieję:
 Że chociaż samotnemi otoczeni ściany,
 Chociaż ona tak młoda, ja tak zakochany,
 Przecież ja oczy spuszczam, a ona lży leje.

Ja bronię się ponętom, ona i nadzieje
 Chce odstraszyć, co chwila brząkając kajdany,
 Któremi ręce związał nam los opłakany.
 Nie wiemy sami co się w sercach naszych
 dzieje.

Jestże to ból? lub rokosz? gdy czuję ści-
 śnienia
 Twych dłoni, kiedy z ustek zachwycę pło-
 mienia,
 Luba! czyż mogę temu dać imię cierpienia?

Ale kiedy się łzami nasze lica zroszą,
 Gdy się ostatki życia w westchnieniach uno-
 szą,
 Luba! czyliż to mogę nazywać rokoszą?

VI.

RANEK i WIECZÓR.

Słońce błyszczy na wschodzie w chmur ogni-
 stych wianku,
 A na zachodzie xiężyc blade lice mroczy:
 Róża za słońcem pączki rozwinięte toczy,
 Fijołek klęczy zgięty pod kroplami ranku.

Laura błysnęła w oknie: ukląknęłam na ganku;
 Ona muskając sploty swych złotych warko-
 czy,
 Czemu, rzekła, tak rano smutne macie oczy,
 I miesiąc i fijołek i ty mój kochanku?

W wieczór przyszedłem nowym bawić się
 widokiem;
 Wraca xiężyc, twarz jego pełna i rumiana:
 Fijołek podniósł listki otrzeźwione mrokiem.

Znowu stanęła w oknie moja ukochana,
 W piękniejszym jeszcze stroju i z weselszém
 okiem:
 Znowu u nóg jój klęczę — tak smutny jak
 zrana.

VII.

S P E T R A R K I.

Senuccio i vo' che sappi.

Chcecie wiedzieć co cierpię, równiennicy moi:
 Odmaluję najwierniej ile pióro zdoła.
 Mary ja dotąd pośród pamiątek kościoła
 Myślą gonię, i duch mój o przeszłości roi.

Tu zwykła igrać, ówdzie zamyślona stoi,
 Tam z niechęcią twarz kryła, tu mię okiem
 woła,
 Tu gniewna, tam posępna, tu znowu wesola,
 Tu swe lica w łagodność, tu w powagę stroi.

Tam piosenkę nuciła, tu mi dłoń ścisnęła,
Tu usiadła, tam naszój rozmowy początek,
Stąd biegła, tu na piasku imię moje kryśli.

Tam słówko powiedziała, tu scicha we-
stchnęła,
Tam się zarumieniła — ach! wśród tych pa-
miątek,
Wiecznie miota się serce i płaczą się myśli.

VIII

DO NIEMNA.

Niemnie, domowarząko moja, gdzie są wody,
Które niegdyś czerpałem w niemowlące dło-
nie:
Na których potem w dzikie pływałem ustro-
nie,
Sercu niespokojnemu szukając ochłody.

Tu Laura, patrząc z chlubą na cień swój urody,
 Lubiała włos zaplatać i zakwiecać skronie:
 Tu obraz jój malowny w srebrnej fali łonie
 Łzami nieraz mąciłem zapaleniec młody.

Niemnie, domowa rzeko, gdzie są tamte
 zdroje,
 A z niemi tyle szczęścia, nadziei tak wiele?
 Kędy jest miłe latek dziecinnych wesele?

Gdzie milsze burzliwego wieku niepokoje?
 Kędy jest Laura moja, gdzie są przyjaciele?
 Wszystko przeszło: a czemuż nie przejdą
 łzy moje!

IX.

S T R Z E L E C.

Widziałem jak dzień cały pośród letniej spieki
 Błąkał się strzelec młody; stanął nad stru-
 mieniem,

Długo poglądał wkoło i rzeczy z westchnie-
 niem:

„Chcę ją widzieć nim kraj ten opuszczę na
 wieki.

„Chcę widzieć niewidziany.“ W tém leci
 z za rzeki

Konna łowczyni, strojna Diany odzieniem:
 Wstrzymuje konia, staje, zwraca się wej-
 źrzeniem;

Zapewne jechał za nią towarzysz daleki.

Strzelec cofnął się, zadrżał, i oczy Kaima
Zataczając po drodze, gorzko się uśmiechał:
Drżącą ręką broń nabił, dąsa się i zżyma:

Odszedł nieco, jakoby swój myśli zaniechał.
Wtém dojrzał mgłę kurzawy, wzniesioną
broń trzyma,
Bierze na cel: mgła bliżej — lecz nikt nie
nadjechał.

X.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO.

s PETRARKI.

Błogosławiony rok ów, miesiąc, i niedziela,
I dzień ów, i dnia częśćka, i owa godzina,
I chwila, i to miejsce, gdzie moja dziewczyna
Uczucia mi natchnęła, choć ich nie podziela.

Michiewicza Poezj Tom III.

Błogosławione oczki blasku i wesela,
 Skąd amorek wygląda i łuczek napina:
 Błogosławiony łuczek, strzałki i chłopczyna,
 Co do mnie wówczas strzelił, ach! i dotąd
 strzela.

Błogosławię ci, pierwsza piosnko nieuczona,
 Którą odbiły lasy domowe i rzeki,
 Którą potem ojczysta powtarzała strona.

Błogosławię ci, pióro, którym w czas daleki
 Wsławiłem Ją, i moja pierś błogosławiona,
 W której Laura mieszkała, i mieszka na wieki.

XI.
 REZYGNACYA.

Nieszczęśliwy, kto próżno o wzajemność woła:
 Nieszczęśliwy jest, kogo próżne serce nudzi:
 Lecz ten u mnie ze wszystkich nieszczęśli-
 wszy ludzi,
 Kto nie kocha; że kochał, zapomnieć nie zdoła.

Widząc jaskrawe oczy i bezwstydne czoła,
Pamiętkami zatrzuwa rokosz co go ludzi;
A jeśli wdzięk i cnota czucie w nim obudzi,
Nie śmie z przekwitłym sercem iść do stóp
aniola.

Albo drugiemu gardzi, albo siebie wini:
Minie ziemiankę, z drogi ustąpi bogini:
A na obiedwie patrząc, żegna się z nadzieją:

I serce ma podobne do dawnéj świątyni,
Spustoszałéj nie pogód i czasów koleją;
Gdzie bóstwo nie chce mieszkać, a ludzie
nie śmieją.

XII.

D O * * *

Patrzysz mi w oczy, wzdychasz: zgubna
twoja prostota.

Lękaj się jadu, który w oczach zmii płonie:
Uciekaj nim cię oddech zatruty owionie,
Jeśli nie chcesz kląć reszty twojego żywota.

Szczérość, jeszcze mi jedna pozostała cnota;
Więdz że niegodny ogień zapalasz w mém
łonie:

Lecz umiém żyć samotny, i pocóż przy zgonie
Ma się wikłać w me losy niewinna istota?

Lubię roszkosz; lecz zwodzić nadto jestem
dumny.

Tyś dziecko, mnie namiętne przepaliły bole:
Tyś szczęśliwa, twe miejsce w biesiadników
kole:

Moje, gdzie są przeszłości smętarze i trumny.
 Młody bluszczu, zielone obwijaj topole:
 Zostaw cierniom grobowe otaczać kolumny.

XIII.

Piérwszy raz jam niewolnik z mojej rad nie-
 woli:

Patrzę na ciebie, s czoła nie znika pogoda:
 Myślę o tobie z myśli nie znika swoboda:
 Kocham ciebie, a przecież serce mię nie boli.

Nieraz brałem za szczęście chwileczkę swa-
 woli:

Nieraz mię obłąkała wyobraźnia młoda,
 Albo słówka zdradliwe i wdzięczna uroda:
 Lecz wtenczas i rokosznej złorzeczyłem
 doli.

Nawet owę, gdy owę kochałem niebiankę,
Ileż lez, jaki zapach, jaka niegdyś trwoga,
I żal teraz na samę imienia jęj wzmiankę.

S tobą tylko szczęśliwy, s tobą moja droga.
Bogu chwała, że taką zdarzył mi kochankę:
I kochance, że uczy chwalić Pana Boga.

XIV.

Luba! ja wzdycham, pamięć niebieskiej pie-
szczoty
Trują mi okropnego rozmyślenia chwile.
Ach! może serce twoje, co cierpiało tyle,
Może, boję się wyrzec, pustoszą zgryzoty.

Luba, i cóżeś winna, że twych ocząt groty
Tak palące, że usta śmieją się tak mile;
Zbyt ufałaś méj cnocie, zbyt swéj własnéj
sile,

I nazbyt ognia Stwórcy wlał w nasze istoty.

Przewalczyliśmy wiele i dni i tygodni,
Młodzi, zawsze samotni, zawsze z sobą
w parze,
I byliśmy oboje długo siebie godni.

Teraz ach! pójdę łzami oblewać ołtarze:
Nie będę mojej żebrać przebaczenia zbrodni:
Tylko niech mię Bóg twoją zgryzotą nie ka-
rze.

DZIEŃDOBRY.

Dzieńdobry! nie śmiem budzić, o wdzięczny
widoku!

Jéj duch na poły w rajske wzleciał okolice:
Na poły został boskie ożywiając lice,
Jak słońce na pół w niebie, pół w srebrnym
obłoku.

Dzieńdobry! już westchnęła, błysnął pro-
myk w oku:

Dzieńdobry! już obraża światłość twe źrze-
nice:

Naprzykrzają się ustom muchy swawolnice:
Dzieńdobry! słońce w oknach, ja przy two-
im boku.

Niosłem słodszy dzień dobry; lecz twe sen-
ne wdzięki,

Odebrały mi śmiałość. Niech się wprzód
dowiem

Z łaskawém wstajesz sercem? z orzeźwioném
zdrowiem?

Dzieńdobry! nie pozwalasz ucałować ręki?
Każesz odejść: odchodzę. Oto masz sukienki,
Ubierz się i wyjdź prędko — dzieńdobry ci
powiem.

XVI.

D O B R A N O C.

Dobranoc! już dziś więcej nie będziem bawili.
Niech snu anioł modremi skrzydły cię otoczy:
Dobranoc! niech odpoczną po łzach twoje
oczy:

Dobranoc, niech się serce pokojem zasili.

Dobranoc! s każdej ze mną przemówionéj
chwili,

Niech zostanie dźwięk jakiś cichy i uroczy:

Niechaj gra w twojem uchu; a gdy myśl zamroczy,

Niech się mój obraz sennym żrzenicom przypomili.

Dobranoc, obróć jeszcze raz na mnie oczęta:

Pozwól lica — Dobranoc — chcesz na sługi
klasnąć?

Daj mi pierś ucałować — Dobranoc: zapięta.

— Dobranoc! już uciekłaś, i drzwi chcesz
zatrzasnąć.

Dobranoc ci przez klamkę: niestety! zamknęta!

Powtarzając dobranoc, nie dałbym ci zasnąć

DOBRYWIECZÓR.

Dobrywieczór! on dla mnie najśłodszym
życzeniem;

Nigdy, czyto przed nocą dzieli nas zaporą,
Czyli mię ranna znowu przywołuje pora,
Nie żegnam się, ni witam s takim zachwy-
ceniem

Jak w tę chwilę, wieczornym ośmielony cie-
niem.

Ty nawet, milczć rada i płonć się skora,
Gdy usłyszysz życzenie dobrego wieczora,
Żywszém okiem, głośniejszém rozmawiasz
westchnieniem.

Niechaj dzieńdobry wschodzi tym co spo-
 1172
 łem żyją,
 Objaśniać pracę, która ich ręce jednoczy;
 Dobranoc niech szczęśliwych kochanków
 otoczy,

Gdy z rokoszy kielicha trosk osłodę piją;
 A tym co się kochają i swą miłość kryją,
 Dobrywieczór niech przyćmi zbyt wymo-
 wne oczy.

XVIII.

Do D. D.

W I Z Y T A.

Ledwie wnijdę, słów kilka przemówię z nią
 samą,
 Jużci dzwonek przeraża; wpada galonowy,
 Za nim wizyta, za nią ukłony, rozmowy;
 Ledwie wizyta z bramy, już druga za bramą.

Gdybym mógł, progi wilczą otoczyłbym
jamą:

Stawilbym lisie pastki *), kolczate okowy:
A jeśli niedość bronią, uciechym gotowy
Na tamten świat, stygową zasłonić się tamą.

O przekłety nudziarzu! ja liczę minuty,
Jak zbrodniarz co go czeka ostatnia katusza:
Ty pleciesz błahe dzieje wczorajszej reduty.

Już bierzesz rękawiczki, szukasz kapelusza:
Teraz odetchnę nieco, wstąpi we mnie du-
sza.

O bogi! znowu siada, siedzi jak przykuty!

*) łapki.

XIX.

DO WIZYTUJĄCYCH.

Pragniesz miłym być gościem, czytaj rady
moje:

Niedość wszedłszy donosić o czém wszyscy
wiedzą,

Że dzisiaj tam walczą, owdzie obiad jedzą,
Zboże tanie, deszcz pada, w Grecyi roz-
boje.

Jeśli w salonie znajdziesz bawiących się
dwoje,

Zważaj, czy cię z ukłonem, z rozmową uprze-
dzą,

Czyli daleko jedno od drugiego siedzą:

Czy wszystko jest na miejscu, czy w porząd-
ku stroje.

Jeśli pani co wyraz zaśmiać się gotowa,
Choć usta śmiać się niechcą; jeśli panicz z boku
Pogląda i zegarek dobywa i chowa,

I grzeczność ma na ustach, a coś złego w oku:
Wiész jak ich trzeba witać? Bywaj zdrów,
bądź zdrowa;

A kiedy ich masz znowu odwiedzić? — po
roku.

XX.

POŻEGNANIE.

D O D. D.

Odpychasz mię? — czym twoje serce już po-
stradał?

Lecz jam go nigdy nie miał. — Czyli broni
cnota?

Lecz ty pieścisz innego. Czy że nie dam złota?
Lecz jam go wprzód nie dał, a ciebie posiadał.

I nie darmo; choć skarbów przed tobą nie-
 składał,
 Ale mi drogo każda kupiona pieśczęta,
 Na wagę duszy mojej, pokojem żywota;
 Dla czegoż mię odpychasz? nadaremniem
 badał.

Dziś odkrywam łakomstwo nowe w sercu
 twojem:
 Pochwalnych wierszy chciałaś; marny po-
 chwał dymie!
 Dla nich więc igrasz z bliźnich szczęściem
 i pokojem?

Nie kupić Muzy! W każdym ślizgałem się
 rymie,
 Gdym szedł na Parnas z lauru wieńczyć cię
 zawojem:
 I ten wiersz wraz mi stwardniał, żem wspo-
 mniał twe imie.

DAN AIDY.

Płci piękna! gdzie wiek złoty, gdy za polne
kwiaty,
Za haftowane kłosem majowe sukienki,
Kupowano panińskie serduszka i wdzięki;
Gdy do lubój gołębia posyłano w swaty?

Dzisiaj wieki są tańsze, a droższe zapłaty.
Ta, której złoto daję, prosi o piosenki:
Ta, której serce daję, żądała mój ręki:
Ta, którą opiewałem, pyta czym bogaty.

Danaidy! rzucałem w bezdeń waszój chęci
Dary, pieśni, i we łzach rostopioną duszę;
Dziś z hojnego jam skąpy, s czułego szy-
derca.

A choć mię dotąd jeszcze nadobna twarz
 nęci,
 Choć jeszcze was opiewać i obdarzać muszę,
 Lecz dawniej wszystko dalbym, dziś wszystko
 — prócz serca.

XXII.

E X K U Z A.

Nuciłem o miłostkach w rówienników tłu-
 mie:

Jedni mię pochwalili, a drudzy szeptali:
 Ten wieszcz kocha się tylko, męczy się
 i żali:
 Nic innego nie czuje, lub śpiewać nie umie.

W dojrzałsze wchodząc lata, przy starszym
rozumie,

Czemu serce płomykiem tak dzieciunym
pali?

Czyliż mu na to wieszczy głos bogowie dali,
Aby o sobie tylko w każdej nucił dumie?

Wielkomyślna przestroga! — wnet z gór-
nemi duchy

Alcejski chwytam bardon, i strójem Ursyna (1)

Ledwiem zaczął przegrywać, aż cała dru-
żyna (2)

Rozpiérzchła się, unosząc zadziwione słu-
chy.

Zrywam stróny, i w Letę ciskam bardon
głuchy. (3)

Taki wieszcz, jaki słuchacz.

Do sonetu Ekskuzu przypiski wydawcy.

- 1) *Alcejski chwytam bardon, i strojem Ursyna.*

Bardon czyli lutnia alcejska, tak nazwana od sławnego liryka greckiego Alceusza, który urodzony w Mitylene, na wyspie Lesbos, żył około r. 604. przed Chrystusem.

Ursyna: domyślaj się: Juliana Ursyna Niemcewicza.

- 2) *Ledwie zaczął przegrywać, aż cała drużyna.*

drużyna: towarzysze, poczet,

- 3) *Zrywam stróny i w Letę ciskam bardon głuchy.*

Lete: rzeka zapomnienia w Elyzjum, s której dusze zmarłych pily, aby zapomnieć doznane na ziemi cierpienia; a kiedy po kilku wiekach w inne wracały ciała, znowu z niej pily, aby wygluzować s pamięci tajemnice tamtego świata.

SONETY KRYMSKIE.

*Wer den Dichter will verstehen,
Muß in Dichters Lande gehen.*

GOETHE im CHULD NAMEH.

JOHN W. LAMSON

JOHN W. LAMSON
JOHN W. LAMSON

JOHN W. LAMSON

TOWARZYSZOM

PODRÓŻY KRYMSKIÉJ

AUTOR.

STYTY ARKIMASKE

Wszystko na świecie przetrwa
Wszystko na świecie przetrwa
Wszystko na świecie przetrwa
Wszystko na świecie przetrwa

PODROŻY ARKIMASKE
Wszystko na świecie przetrwa
Wszystko na świecie przetrwa
Wszystko na świecie przetrwa

Wszystko na świecie przetrwa
Wszystko na świecie przetrwa
Wszystko na świecie przetrwa
Wszystko na świecie przetrwa

Wszystko na świecie przetrwa
Wszystko na świecie przetrwa
Wszystko na świecie przetrwa
Wszystko na świecie przetrwa

W
W
Ś
O
Ju
Pa
Ta
To
St
K
Sh

STEPY AKERMAŃSKIE.

Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu:
Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi:
Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów po-
wodzi,

Omijam koralowe ostrowy burzanu (1).

Już mrok zapada: nigdzie drogi ni kurhanu.
Patrzę w niebo, gwiazd szukam przewodni-
czek łodzi;

Tam zdala błyszczy obłok? tam jutrenka
wschodzi?

To błyszczy Dniestr, to weszła lampa Aker-
manu.

Stójmy! — jak cicho! — slysze ciągnące zó-
rawie,

Którychby nie dościgły żrzenie sokoła:

Slysze, kędy się motyl kołysa na trawie:

Kędy wąż śliską pierśią dotyka się zioła.
W takiej ciszy! — tak ucho natężam ciekawie,
Że słyszałbym głos z Litwy, — jedźmy: nikt
nie woła.

II.

CISZA MORSKA.

Na wysokości Tarkankut.

Już wstążkę pawilonu wiatr zaledwie mu-
śnie,

Cichemi gra pierśiami rozjaśniona woda;
Jak marząca o szczęściu narzeczona młoda,
Zbudzi się, aby westchnąć, i wnet znowu
uśnie.

Żagle, naksztalt chorągwi gdy wojnę skoń-
czono,

Drzemią na masztach nagich; okręt lekkim
ruchem

Kołysa się, jak gdyby przykuły łańcuchem;
Majtek wytchnął, podróżne rozśmiało się
grono.

O morze! pośród twoich wesołych żyjątek
Jest polip, co śpi na dnie, gdy się niebo
chmurzy,

A na ciszę długimi wywija ramiony.

O myśli! w twojej głębi jest hydra pamiątek,
Co śpi wpośród złych losów i namiętnej bu-
rzy;

A gdy serce spokojne, zatapia w nim szpony.

III.

Ż E G L U G A.

Szum większy, gościć morskie snują się strasz-
zydła:

Majtek wbiegł na drabinę: gotujcie się dzieci!
Wbiegł, rozciągnął się, zawisł w niewidzial-
nej sieci,

Jak pająk czatujący na skinienie sidła.

Wiatr! — wiatr! — dąsa się okręt, zrywa się
z wędzidła:

Przewala się, nurkuje w pienistej zamięci:
Wznosi kark, zdeptał fale, i skróś niebios
leci:

Obłoki czołem sieka, wiatr chwyta pod
skrzydła.

Imój duch, masztu lotem, buja wśród odmetu:
Wzdyma się wyobraźnia jak warkocz tych
żagli:

Mimowolny krzyk łączę z wesołym orsza-
kiem;

Wyciągam ręce, padam na piersi okrętu:
Zdaje się, że pierś moja do pędu go nagli.
Lekko mi! rzeźwo! lubo! wiem co to być
ptakiem.

IV.

B U R Z A.

Zdarto żagle, stér prysnął, ryk wód, szum
zawiei,

Głosy trwoźnej gromady, pomp złowieszcze
jęki,

Ostatnie liny majtkom wyrwały się z ręki,
Słońce krwawo zachodzi, z nióm reszta na-
dziei.

Wicher s tryumfem zawył, a na mokre góry
Wznoszące się piętrami z morskiego odmetu,
Wstąpił geniusz śmierci i szedł do okrętu,
Jak żołnierz szturmujący w połamane mury.

Ci leżą napół martwi, ów załamał dłonie,
Ten w objęcia przyjaciół żegnając się pada,
Ci modlą się przed śmiercią, aby śmierć ode-
gnać.

Jeden podróżny siedział w milczeniu na
stronie
I pomyślił: szczęśliwy, kto siły postrada,
Albo modlić się umie, lub ma s kim się że-
gnać.

V.

WIDOK GÓR ZE STEPÓW KOZŁOWA.

PIELGRZYM i MIRZA.

PIELGRZYM.

Tam? czy Allah postawił w poprzek morze
lodu?

Czy aniołom tron odlał z zamrożonej chmury?

Czy Diwy (2) s ćwierci lądu dźwignęli te
mury,

Aby gwiazd karawanę nie puszczać ze
wschodu?

Na szczycie jaka luna! (3) pożar Carogrodu!

Czy Allah, gdy noc chylał (4) rozciągnęła bury,

Dla światów żeglujących po morzu natury,

Tę latarnię zawiesił wśród niebios obwodu?

M I R Z A.

Tam? — Byłem; zima siedzi: tam dzioby
potoków

I gardła rzek widziałem pijące z jój gniazda.
Tchnąłem, z ust mych śnieg leciał: pomy-
kałem kroków,

Gdzie orły dróg nie wiedzą, kończy się chmur
jazda;

Minąłem grom drzemiący w kolébce z obło-
ków,

Aż tam, gdzie nad mój turban była tylko
gwiazda.

To Czatyrdah! (5)

PIELGRZYM.

Aa!!

VI.

BAKCZYSARAJ. (6)

Jeszcze wielka, już pusta Girajów dziedzina!
Zmiotane czołem baszów ganki i przedsienia,
Sofy, trony potęgi, miłości schronienia,
Przeskakuje szarańcza, obwija gadzina.

Skróś okien różnofarbnych powoju roślin,
Wdzierając się na głuche ściany i sklepienia,
Zajmuje dzieło ludzi w imię przyrodzenia,
I pisze Balsazara głoskami (7) »RUINA«.

W środku sali wycięte z marmuru naczynie,
To fontanna haremu, dotąd stoi cało,
I perłowe łyzy sącząc, woła przez pustynie:

Gdzież jesteś, o miłości, potęgo i chwało!
Wy macie trwać na wieki, źródło szybko
płynie:

O hańbo! wyście przeszły, a źródło zostało.

VII.

BAKCZYSARAJ W NOCY.

Rozchodzą się z dżamidów (8) pobożni mie
szkańce :

Odgłos izanu w cichym gubi się wieczorze:
Zawstydziło się licem rubinowém zorze:
Srebrny król nocy dąży spocząć przy ko
chance.

Błyszczą w haremie niebios wieczne gwiazd
kagańce :

Śród nich po safrowym żeglują przestwo-
rze

Jeden obłok, jak senny łabędź na jeziorze,
Pierś ma białą, a złotem malowane krańce.

Tu cień pada z menaru i wierzchu cyprysa,
Dalej czernią się kołem olbrzymy granitu,
Jak szatany siedzące w dywanie Eblisa (9)

Pod namiotem ciemności: niekiedy z ich
szczytu

Budzi się błyskawica i pędem Farisa (10)

Przelatuje milczące pustynie błękitu.

VIII.

GRÓB POTOCKIÉJ. (11)

W kraju wiosny pomiędzy rokosznemi sady

Uwiedłś, młoda różo! bo przeszłości chwile,

Ulatując od ciebie jak złote motyle,

Rzuciły w głębi serca pamiątek owady.

Tam na północ ku Polsce świecą gwiazd
gromady:

Dlaczegóż na téj drodze błyszczy się ich tyle?

Czy wzrok twój ognia pełen, nim zgasnął
w mogile,

Tam wiecznie lecąc jasne powypalał ślady?

Polko, i ja dni skończę w samotnej żałobie;
Tu niech mi garstkę ziemi dłoń przyjazna
rzuci.

Podróżni często przy twym rozmawiają gro-
bie,

I mnie wtenczas dźwięk mowy rodzinnej
ocuci;

I wieszcz, samotną piosnkę dumając o tobie,
Ujrzy bliską mogiłę, i dla mnie zanuci.

IX.

MOGIŁY HAREMU. (12)

MIRZA DO PIELGRZYMA.

Tu z winnicy miłości niedojrzałe grona
Wzięto na stół Allaha; tu perełki wschodu,
Z morza uciech i szczęścia, porwała za młodu
Truna, koncha wieczności, do mrocznego łona.

Skryła je niepamięci i czasu zasłona:
 Nad niemi turban ziemny (13) błyszczy wśród
 ogrodu,
 Jak buńczuk wojska cieniów; i ledwie
 u spodu
 Zostały dłonią gaura (14) wyryte imiona.

O wy, róże edeńskie, u czystości stoku
 Odkwitnęły dni wasze pod wstydu liśćiami,
 Na wieki zatajone niewiernemu oku.

Teraz grób wasz spojrzenie cudzoziemca
 plami.
 Pozwalam mu — darujesz, o wielki Proroku,
 On jeden z cudzoziemców poglądał ze łzami.

X.

B A J D A R Y. (15)

Wypuszczam na wiatr konia i nie szczędzę
razów:

Lasy, doliny, głązy, w kolei, w natłoku
U nóg mych płyną, giną jak fale potoku;
Chcę odurzyć się, upić tym wirum obrazów.

A gdy śpioniony rumak nie słucha rozkazów,
Gdy świat kolory traci pod całunem mroku,
Jak w rozbitym zwierciadle, tak w mém spie-
klém oku

Snują się mary lasów i dolin i głązów.

Ziemia śpi, mnie snu niema: skaczę w mor-
skie łona:

Czarny wydęty bałwan z hukiem na brzeg
dąży:

Schylam ku niemu czoło, wyciągam ramiona:

Pęka nad głową fala, chaos mię okraży:
Czekam aż myśl jak łódka wirami kręcona,
Zbłąka się i na chwilę w niepamięć pograży.

XI.

ALUSZTA W DZIEŃ. (16)

Już góra s piersi mgliste otrząsa chylaty,
Rannym szumi namazem niwa złotokłosa, (17)
Kłania się las i sypie z majowego włosa,
Jak z różańca kalifów (18), rubin i grana-
ty. (19)

Łąka w kwiatach, nad łąką latające kwiaty
Motyle różnofarbne, niby tęczy kosa,
Baldakimem z brylantów okryły niebiosą;
Dalej szarańcza ciągnie swój całun skrzydlaty.

A kędy w wodach skała przegląda się łyśa,
 Wre morze i odparte z nowym szturmem
 pędzi;
 W jego szumach gra światło, jak w oczach
 tygrysa,

Sroższą zwiastując burzę dla ziemskiej kra-
 wędzi;
 A na głębinii fala lekko się kołysa,
 I kąpią się w niej floty i stada łabędzi.

XII.

ALUSZTA W NOCY.

Rzeźwią się wiatry, dzienna wolnieje posu-
 cha:
 Na barki Czatyrdahu spada lampa światów:
 Rozbija się, rozlewa strumienie szkarłatów.
 I gaśnie. Błędny pielgrzym ogląda się, słucha.

Już góry poczerniały, w dolinach noc głucha:
Źródła szemrzą jak przez sen na łożu z bławatów:

Powietrze tchnące wonią, tą muzyką kwiatów,

Mówi do serca głosem tajemnym dla ucha.

Usypiam pod skrzydlami ciszy i ciemnoty:

Wtém budzą mię rażące meteoru błyski,

Niebo, ziemię i góry oblał potop złoty!

Nocy wschodnia! ty nakształt wschodniej
odalisk,

Pieszczotami usypiasz: a kiedyś snu bliski,

Ty iskrą oka znowu budzisz do pieszczoty.

CZATYRDAH.

MIRZA.

Drżąc muślemin, całuje stopy twój opoki,
Maszcie krymskiego statku, wielki Czatyrdahu!

O minarecie świata! o gór padyszachu! (20)
Ty nad skały poziomu ucieklszy w obłoki,

Siedzisz sobie pod bramą niebios, jak wysoki
Gabryel (21) pilnujący edeńskiego gmachu.

Ciemny las twoim płaszczem, a janczary
strachu,
Twój turban z chmur haftują, błyskawic
potoki.

Nam czy słońce dopieka, czyli mgła ocienia,
Czy szarańcza plon zetnie, czy gaur pali
domy;

Czatyrdahu, ty zawsze głuchy, nieruchomy,

Między światem i niebem jak drogman *) stwo-
rzenia,

Podesławszy pod nogi ziemię, ludzi, gromy,
Słuchasz tylko, co mówi Bóg do przyrodze-
nia.

*) tłumacz.

XIV.

PIELGRZYM.

U stóp moich kraina dostatków i krasy,
Nad głową niebo jasne, obok piękne lice;
Dlaczegóż stąd ucieka serce w okolice
Dalekie, i niestety! jeszcze dalsze czasy?

Litwo! piały mi wdzięczniej twe szumiące
 lasy,
 Niż słowiki Bajdaru, Salhiry dziewice; (22)
 I weselszy deptałem twoje trzęsawice,
 Niż rubinowe morwy, złote ananasy.

Tak daleki! tak różna wabi mię ponęta;
 Dlaczegoż roztargniony wzdycham bez
 ustanku
 Do téj, którą kochałem w dni moich poranku!

Ona w lubej dziedzinie, która mi odjęta,
 Gdzie jęj wszystko o wiernym powiada ko-
 chanku,
 Deptąc świeże me ślady, czyż o mnie pa-
 mięta?

DROGA NAD PRZEPAŚCIĄ
W CZUFUT-KALE. (23)

MIRZA i PIELGRZYM.

M I R Z A.

Zmów paciérz, opuść wodze, odwróć nabok
lica;

Tu jeździec końskim nogom swój rozum po-
wiera; (24)

Dzielny koń! patrz jak staje, głąb' okiem roz-
mierza,

Uklęka, brzeg wiszaru kopytem pochwycą,

I zawisnął — tam nie patrz, tam spadła źrze-
nica,

Jak w studni Al-Kairu, o dno nie uderza.

I ręką tam nie wskazuj; nie masz u rąk pierza;

I myśli tam nie puszczaj; bo myśl jak kotwica

Z łodzi drobnéj ciśniona w niezmierność
głębiny,
Piorunem spadnie, morza do dna nie prze-
wierci,
I łódź s sobą przechyli w otchłanie chaosu.

PIELGRZYM.

Mirzo, a ja spojrziałem! przez świata szcze-
liny
Tam widziałem — com widział, opowiem —
po śmierci;
Bo w żyjących języku nie ma na to głosu.

XVI.

GÓRA KIKINEIS.

MIRZA.

Spojrzysz w przepaść — niebiosą leżące na dole,
To jest morze; — śród fali zda się, że ptak-
góra, (25)
Piorunem zastrzelony, swę masztowe pióra
Rostoczył kręgiem szerszym niż tęczę półkole,

I wyspą śniegu nakrył błękitne wód pole.
Ta wyspa żeglująca w otchłani — to chmu-
ra! (26)

Z jej piersi na pół świata spada noc ponura.
Czy widzisz płomienistą wstążkę na jej czole?

To jest piorun! — Lecz stójmy: otchłanie
pod nogą.

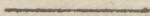
• Musim wąwóz przesadzić w całym konia
pędzie;

Ja skaczę, ty z gotowym biczem i ostrogą,

Gdy zniknę z oczu, patrzaj w owe skał kra-
wędzie:

Jeśli tam pióro błysnie, to mój kołpak bę-
dzie;

Jeżeli nie: już ludziom nie jechać tą drogą.



XVII.

R U I N Y Z A M K U
W BAŁAKŁAWIE. (27)

Te zamki połamane w zwaliska bez ładu,
Zdobily cię i strzegły, o niewdzięczny Kry-
mie!

Dzisiaj sterczą na górach jak czaszki olbrzy-
mie:

W nich gad mieszka lub człowiek podlejszy
od gadu.

Szczeblujmy na wieżycę: szukam herbów
śladu:

Jest i napis: tu może bohater imie,
Co było wojsk postrachem, w zapomnieniu
drzymie,

Obwinione jak robak liściem winogrodu.

Tu Grek dłutował w murach ateńskie ozdoby:
 Stąd Italczyk Mongołom narzucił żelaza,
 I mekański przybylec nucił pieśń namaza.

Dziś sępy czarném skrzydłem oblatują groby:
 Jak w mieście, które całkiem wybiję zaraza,
 Wiecznie z baszt powiewają chorągwie ża-
 łoby.

 XVIII.

 A J U D A H.

Lubię poglądać wsparty na Judahu skale,
 Jak śpionione bałwany, to w czarne szeregi
 Ścisnąwszy się buchają: to jak srebrne śniegi
 W milionowych tęczach kołują wspaniale.

Trącą się o mieliznę, rozbijają na fale,
 Jak wojsko wielorybów zalegając brzegi:
 Zdobędą łód w tryumfie, i napowrót zbiegi,
 Miecą za sobą muszle, perły i korale.

Podobnie na twe serce, o poeto młody,
 Namiętność często groźne wzburza niepogo-
 dy;
 Lecz gdy podniesiesz bardon, ona bez twéj
 szkody

Ucieka w zapomnienia pogrążyć się toni:
 I nieśmiertelne pieśni za sobą uroni,
 Sktórych wieki uplotą ozdobę twych skroni.

Objaśnienia do sonetów krymskich.

- I. 1) *Ostrowy burzani*. Na Ukrainie i Pobereżu nazywają burzaniami wielkie krzaki ziela, które w czasie lata kwiatem okryte nadają przyjemną rozmaitość płaszczyznom.
- V. 2) *Diwy*. Diwy, podług starożytnej mitologii Persów, złośliwe gieniusze, które niegdyś panowały na ziemi; potem wygnane przez aniołów, mieszkają teraz na końcu świata za górą Kaf.
- 3) *Na szczycie jaka luna*. Wierzchołki Czatyrdahu po zachodzie słońca, skutkiem odbijających się promieni, przez czas jakiś zdają się być w ogniu.
- 4) *Chylat*. Suknia honorowa, którą sułtan obdarza wielkich urzędników państwa.
- 5) *Czatyrdah*. Najwyższy w pasmie gór krymskich na brzegu południowym; daje się widzieć zdaleka, niemal na 200 werst, z różnych stron, w postaci olbrzymiej chmury sinawego koloru.
- VI. 6) *Bakczysaraj*. W dolinie otoczonej ze wszystkich stron górami leży miasto Bakczysaraj, niegdyś stolica Girajów, hanów krymskich.

7) *Balsazara głoskami.* »Téjże godziny wyszły »palce ręki człowieczej, które pisały przeciwko »świecznikowi na ścianie pałacu królewskiego: »a król (Balsazar) widział część ręki, która »pisała.« Proroctwo Danielowe. V. 5, 25, 26, 27, 28.

VII. 8) *Rozchodzą się z Dżamidów.* Mesdzid lub Dżiami, sato zwyczajne meczety. Zewnątrz po rogach świątyni wznoszą się cienkie wystrzelone w niebo wieżyczki, które minaretami, menaré, zowią; są one w połowie swéj wysokości otoczone galeryą, szurfé, s której miuezzinowie, czyli oznajmiciela, zwołują lud na modlitwę. To zwoływanie wyśpiewane z galeryi zowie się izanem. Pięć razy na dzień, w oznaczonych godzinach, daje się słyszeć izan ze wszystkich minaretów, a czysty i donośny głos miuezzinów przyjemnie rozlega się w powietrzkregu miast muzułmańskich, w których, s powodu nieużywania kołowych pojazdów, szczególniejsza cichość panuje. (Sękowski, Collectanea. T. I. k. 66.)

9) *W dywanie Eblisa.* Eblis albo Iblis lub Garazel, jest to lucyfer u Mohametanów.

10) *Pędem Farysa.* Farys, rycerz u Arabów Beduinów.

VIII. 11) *Grób Potockiej*. Niedaleko pałacu hanów wznosi się mogiła w guście wschodnim zbudowana, z okrągłą kopułą. Jest powieść między pospółstwem w Krymie, że ten pomnik wystawiony był przez Kerim Giraja dla niewolnicy, którą nadzwyczajnie kochał. Niewolnica miała być Polka, z domu Potockich. Autor uczenie i pięknie napisanej podróży po Krymie, Murawjew-Apostoł, utrzymuje: że powieść ta jest bez zasady, i że grobowiec kryje zwłoki jakiejś Gruzinki. Nie wiemy na czém opiera swoje mniemanie; bo zarzut, iż Tatarowie w połowie osmnastego wieku tak łatwo niewolnic z domu Potockich uprowadzać niemogli, nie jest dostateczny. Wiadome są ostatnie zaburzenia kozackie na Ukrainie, skąd nie mało ludu uprowadzono i przedano sąsiednim Tatarom. W Polsce liczne są familije szlacheckie imienia Potockich; i wspomniona branka nie koniecznie mogła należeć do znakomitego domu dziedziców Humania, który najazdom tatarskim lub rozruchom kozackim mniej był dostępnym. Spowieści gminnej o grobowcu bakczysarajskim poeta rossyjski Alexander Puszkina, z właściwym mu talentem, napisał powieść: *Fontanna bakczysarajska*.

IX. 12) *Mogiły Haremu.* W rozkoszonym ogrodzie, wśród wysmukłych topoli i drzew morwowych, stoją grobowce z białego marmuru hanów i sułtanów, ich żon i krewnych; w pobliskich dwóch budowach leżą truny zwalone bez ładu; były one niegdyś bogato wybite, dziś sterczą nagie deski i szmaty całunu.

13) *Nad niemi turban zimny.* Muzułmanie nad grobami mężczyzn i niewiast, stawiają kamienne zawoje innego dla obu płci kształtu.

14) *Dłonią gaura wyryte imiona.* Gaur znaczy »nie-wierny«. Tak muzułmanie nazywają chrześcijan.

X. 15) *Bajdary.* Piękna dolina, przez którą zwykle wjeżdża się na brzeg południowy Krymu.

XI. 16) *Ałusztą.* Jedno z miejsc najrozkosznieszych Krymu; tam już wiatry północne nigdy nie dochodzą, i podróżny w listopadzie szuka często-kroć chłodu pod cieniem ogromnych orzechów włoskich jeszcze zielonych.

17) *Rannym szumi namazem niwa.* Namaz, modlitwa muzułmańska, którą odprawiają siedząc i bijąc pokłony.

18) *Jak z różańca Kalifów.* Muzułmanie używają w czasie modłów różańca, który u znakomitych osób s kosztownych bywa kamieni.

19) *Rubin i granaty.* Granatowe i morwowe drzewa, czerwieniejące się rokosznym owocem, są pospolite na całym brzegu południowym Krymu.

XIII. 20) *Padyszah*, tytuł sułtana tureckiego.

21) *Gabryel.* Zostawiam imię Gabryela, jako powszechniej znajome; ale właściwym strażnikiem niebios, podług mitologii wschodniej, jest Rameh (konstellacya arcturus), jedna z dwóch wielkich gwiazd zwanych *es semekeiri*.

XIV. 22) *Salhiry Dziewice.* Salhir, rzeka w Krymie, wypływa s podnóża Czatyrdahu.

XV. 23) *Czufut - Kale.* Miasteczko na wyniosłej skale; domy na brzegu stojące mają podobieństwo do gniazd jaskółczych; ścieżka wiodąca na górę jest przykra i nad przepaścią wisząca. W samém mieście ściany domów łączą się prawie ze zrębem skały; spojrzawszy przez okno, wzrok gubi się w głębi niezmierniej.

24) *Tu jeździec końskim nogom swój rozum powierza.* Koń krymski w trudnych i niebezpiecznych przeprawach zdaje się posiadać szczególniejszy instynkt ostrożności i pewności. Nim krok postawi, trzymając na powietrzu nogę, szuka kamienia i próbuje czy bezpiecznie stąpić i ostać się może.

XVI. 25) *Ptak-Góra.* Znajomy s Tysiącą nocy. Jest to sławny w mitologii perskiej, powielekroć od poetów wschodnich opisywany ptak Simurg. »Wielki on, (powiada Firdussi w *Szah nameh*) jak góra, a mocny jak twierdza, słońca unosi w szponach swoich,« i dalej: »uźrząwszy rycerzy (Simurg) zerwał się jak chmura ze skały, na której mieszka, i ciągnął przez powietrze jak huragan, rzucając cień na wojska jeźdźców.« Obacz Hammera: »*Geschichte der Redekünste Persiens.* Wien 1818. p. 65.«

26) *To chmura.* Z wierzchołka gór wyniesionych nad krainę obłoków, jeżeli spojrzymy na chmurę płynącą po nad morzem, zdaje się, że leżą na wodzie w kształcie wielkich wysp białych. Ciekawy ten fenomen oglądałem s Czatyrdahu.

XVII. 27) *Ruiny zamku w Bałakławie.* Nad zatoką tego imienia stoją gruzy zamku, zbudowanego niegdyś przez Greków, przychodniów z Miletu. Później Genueńczycy wzniesli na tém miejscu twierdzę Cembalo.

WIERSZE RÓŻNE.

TO THE CHURCH OF THE
SACRAMENT
OF THE
SACRAMENT
OF THE
SACRAMENT

WITNESS
THE
SACRAMENT
OF THE
SACRAMENT
OF THE
SACRAMENT

THE
SACRAMENT
OF THE
SACRAMENT
OF THE
SACRAMENT
OF THE
SACRAMENT

DO JOACHIMA LELEWELA

z okoliczności rozpoczęcia kursu historii powszechniej w uniwersytecie wileńskim dnia 9. stycznia 1822 roku.

Bellorum causas, et vitia, et modos
Ludumque Fortunae, gravesque
Principum amicitias, et arma....
Periculosae plenum opus aleae,
Tractas, et incedis per ignes
Suppositos cineri doloso.

HORAT. L. II. c. 1.

O długo modłom naszym będący na celu
Znowuż do nas koronny znidziesz Lelewelu!
I znowu cię obstąpią pobratymcze tłumy,
Abyś naprawiał serca, objaśniał rozumy.
Nie ten, co wielkość całą gruntuje w dowcipie,
Rad tylko, że swe imię szeroko rozsypie,

I że barki księgarzom swemi pismy zgarbi;
Nie taki ziomków serca na wieczność za-
skarbi;

Ale kto i wyższością sławy innych zaćmi,
I sercem spółrodaka żyje między braćmi.
Lelewelu, w oboim jak ci zrównać blasku?
Szczęśliwyś i w przyjaciół i w prawd wynalazku.

Oto nad wiek młodziana przerosłeś nie wiele,
Tobie mędrszemu siwe zajrzą Matuzele;
Inie twoje wybiegło za Chrobrego szranki,
Między teutońskie sędzie i bystrzejsze Franki;
A jak mocno w litewskiém uwielbianyś gro-
nie,

Publicznie usta nasze wyznają i dłonie.

Zaczniej słynąć cudami dla uczniów na-
tłoku,

Coś je tylekroć sprawił w onegdajszym roku,
Gdy twojém czarodziejskich użyciem sposo-
bów

Greckie i Rzymian cienie ruszałeś s pod gro-
bów.

Wstają z martwych, przechodzą na prawdy
zwierciadła,

Od czoła ich Plutona przyłbica odpadła *)

I żelazne na piersiach łamią się pokrycia,

W których myśli i chęci taili za życia.

Oto mędrzec Fedona, to Persów zabierca **).

Patrzym w bezdenność myśli, w labirynt ich
serca.

Tam iskra światła, ówdzie nasiona potęgi,

Gdy je zdarzeń pomyślnych wzmacnia oddech
tęgi,

Iskra łunę roznieca, z nasionek wylęga

Olbrzym, dosięgający brzegów ziemiokręga.

Tak dzielne gieniusze panują nad światem,

Teraźniejszość upada przed ich majestatem;

Stworzenia, które kiedyś wyda przyszłość
mętna,

Niosą kolor ich blasku, lub ich razów piętna.

*) Szyszak Plutona sprawiał niewidomymi tych,
którzy go nosili.

**) Plato i Alexander wielki.



Ale równa jest wielkość, czy to światem władać,
Czy skutki wielkiej władzy nad światem
wybadać.

Nie raz miasto w podziemną rozpadlinę
gruchnie,
Słońce kirem zachodzi, woda płomień bu-
chnie;

Nadarzeń się takowych mnogie żyją świadki,
Przecież ich źródła dociec umie arcy rzadki;
A na podobnej liczbie jeszcze gorzej zbywa,
Coby różnego wątek spajając ogniwa,
Potrafili wybadać za rozsądku wodzą:
Jak się s przyczyny wspólnej różne skutki
rodzą.

Jak podziemny wypadek morzem zakołata,
I niebieskiego sprawi zaburzenie świata.

Z mniejszości postępujmy ustawnie do
góry,
Z martwej przejdźmy w krainę żyjącej na-
tury;

Kędy ludzkość jest światem, żywiołami du-
chy,

Jak śledzić przyczyn, związać następów łań-
cuchy?

Tu zaćmi nieskończona różność widowiska:
Tu po obcych świadectwach droga myli śli-
ska;

A bóstwo prawdy, skąpiąc nagiego promie-
nia,

Pełni swojej nie raczy ukazać s pod cienia.

Bo jej trudno dostrzeże, choć kto oczy wlepi.

Od dzieciństwa jesteśmy długo na nią ślepi.

Skoro zacznem przezierać, że nie dosyć by-
strze,

Podęjmują się obcy nam usłużyć mistrze;

I szkła swojej roboty wsadzają na oko,

Przez które widać szerzej i więcej głęboko;

Ale jaką im barwę dał mistrz wynalazku,

W takim wszystkie przedmioty okazują bla-
sku.

Stąd cudze malowidła, własne wzroku skazy,

Omyłką na zewnątrz przenosim obrazy.

Człowieku, sługo wieczny, bo nie tylko
zmysły

Ale i sądy twoje od drugich zawisły.

Piersz dziecinna ojcowskie napelniają czucia:

Gdyś młody, uciskają zwyczajów okucia.

Nieraz myślisz, że zdanie urodziłeś s siebie,

A ono jest wyssane w macierzystym chlebie.

Albo niém nauczyciel poił ucho twoje,

Zawzdy część własnej duszy mieszając w na-
poje;

A tak gdzie się obrócisz, s każdej wydasz
stopy,

Żeś z nad Niemna, żeś Polak, mieszkaniec
Europy.

A słońce prawdy, wschodu nie zna i za-
chodu:

Równie chętne każdego plemionom narodu,

I dzień lubiące każdej rozszerzać ojczyźnie,

Wszystkie ziemie i ludy poczyta za bliżnie.

Stąd kto się w przenajświętszych licach jęj
zacieka,

Musi sobie zostawić czystą treść człowieka,

Zedrzeć wszystko, co obcej winien jest przy-
słudze,

Własności okoliczne i posagi cudze.

Ku takim pracom niebo dziejopisa woła.
Odważają się liczni: ale któż wydola?

Tylko sam, komu rzadkim nadało się cudem,
Łączyć wytrwałość boską z ziemianina tru-
dem.

Nad burzę namiętności, interesu sieci,
Z pomroków ducha czasu nad gwiazdy wy-
leci;

Uważa skąd dla ludów przyszła ryknie bu-
rza:

Albo się pod otchłanie przeszłości zanurza:
Grzebiąc zapadłe wieków odległych cie-
mnoty,

Wykopuje z nich prawdy kruszec szczero-
złoty.

Lelewelu! rzetelną każdy chlubę wyzna,
Że ciebie takim, polska wydała ojczyzna.
Na świętym dziejopisa jaśniejac urządzie,
Wskazujesz nam co było, co jest i co będzie.

Pierwszy towarzyskiego widzimy obraz
 stanu,
 Od łożyska Eufratu po wieże Libanu.
 Na równiach niedzielonych żadnemi prze-
 grody,
 Tam naprzód w wielkie ciało zrosły się na-
 rody;
 Zaraz na karku onych ciemieży usiedli:
 Miasta wałem, a ludy łańcuchem obwiedli.
 Ówdzie między wysepki i morskie rękawy
 Drobny Greczyn urządzał pospolite sprawy,
 Ruchem do mirmidońskich podobny zwié-
 rzątek *),
 Od których słusznie mniemał wyciągać po-
 czątek.
 W cudzych osiada miastach, lecz je sam bo-
 gaci:
 Przychodnim bogom swojskie nadaje postaci:

*) Mirmidonowie według mytologii powstałi z mró-
 wek.

Dla nieznanych cór nieba pierwszy w jego
rodzie

Wystawiono Piękności kościół i Swobodzie.
Tych natchnieniem Helenin gdy piersi za-
grzewał,

Walczył, rozprawiał, kochał, nauczał i
śpiewał.

Lecz już medańska szabla okrąża do koła,
Bałwanowi wschodniemu świat uchylił czoła:
Trzaskiem samowładnego napędzona bicia,
Wali się od Kaukazu zgraja niewolnicza.
Xerxes ludy rozcięrał, i miasta rozwalał:
Morza flotą zahaczył, lądy tłumem zalał;
Wtém z małej chmurki greckiej gdy pioru-
ny padną,

Rosprysnęły się tłumy, floty poszły na dno.

Zgubnego Europejczyk umknąwszy roz-
gromu,

Poszedł Azyanina nękać w jego domu.

A na perskie wezgłowia upuściwszy skronie
Drzemał, i na bok rzucił ordzewiałe bronie.

Tak swobodnie sennego zabrali w łańcuchy,
 Wilcze Romuła plemie, italskie pastuchy:
 Kłótlivi i przez własne wyuczeni zwady
 Jak gwałtem, lub chytrą wyniszczają są-
 siady:

Ustawni napastnicy, we chwilach pokoju
 Ramiona do nowego krzepili rozboju;
 Albo darli się s sobą, wtenczas tylko w zgo-
 dzie,

Kiedy społem o cudzej przemyślali szkodzie.
 Lecz skoro zapasnikom przeciwnych nie
 stało,

Z otyłości próżniackiej coraz słabnie ciało.
 Rzym pastwi się nad światem, a tyran nad
 Rzymem:

Świat rzymski obumarłym staje się olbrzy-
 mem.

Któż w nieżyjących zwłokach nowy
 duch roznieci?

Wy, ogniste s pod lodów skandynawskich
 dzieci.

Oto Senior pełnym odziany kirasem,
Niosąc kopiją w toku, różaniec za pasem,
Pobożności oddany, kochance i chwale,
Pod dach gotycki ściąga na ucztę wassale.

Damy wskazują wieńce, bardy w lutnie
dzwonią,

Młodzież kopije kruszą, albo w pierścien
gonią.

Czulsze serce niż u nas biło im s pod stali:
Oni najpierwsi z niebios Miłość przywołali
Serdeczną, i za dawnych niecenioną wie-
ków

U duchownych Hebreów i cielesnych Gre-
ków.

Oni kiedy praw słaba chwieje się budowa,
Krzepili ją łańcuchem rycerskiego słowa.
Aby naprawiać krzywdy *), piękne zyskać
względy,

Ważyli się na puszcze i zamorskie błędy,

*) *Redresser les torts*, hasło Paladynów.

Nowe herby z odległych przynosząc turniei,
Lub krwią kupując palmę męczeńską w Ju-
dei.

Tymczasem na ich zamkach zasiadły opaty:
Xiądz cisnął się do celi, a mniszka za kraty:
Na wystrzał bulli s tronów spadały korony:
Rzym powtórnie mi ziemię opasał ramiony.
Aż zaady półkowe orężników władze
Śmierć domowym rozruchom i obcej prze-
wadze.

U ludów, gdzie społeczny gmach na pi-
smach wsparty,
Panów i sług powinność objaśniły karty.
Takie na albiońskim spisano ostrowie,
I takie Jagiellony dali nam królowie.
Lecz w innostronnych krajach naczelników
stopa,
Buntujące się panki zniżyła do chłopa.
Hiszpańczyk dalej zrobił, od brzegów Ga-
desu
Doścignął aż do światów nieznanomych kre-
su.

Tam co rok s flotą chodzi, nowe skarby
kopie:

I żelazami całej pogroził Europie.

Naprzeciw chęciom jego inne pany dążą,

Odcinają się mieczem, i przymierza wiążą.

Natenczas sztuka stanu, w tajniach urodzona,

Rozciągnęła szeroko polipu ramiona.

Kto chcesz zyskać, lub swoje posiadać bez-
piecznie;

Oko miej zawsze czujne, broń dobytą wie-
cznie.

Stąd wzajemna nieufność, ustawiczne czaty,

Walki, częste nabytki i prędkie utraty.

Wszystkie ludy i ziemie, za swe mając spadki,

Rozdawano, jak sprzedaż, wiano, albo datki:

Nieprzyjaciółmi często bywali obrońce,

Albo dla okrągłości cudze rwali końce.

Taką w całej Europie szły kolejną spra-
wy,

Nim dojrzały w wulkanach nadsekwańskich
lawy.

Tam zadawmiony ucisk, ponawiane skargi,
Wieczne państwa świętego z doczesném za-
fargi,

Wysoki głów myślących, zapaly młodzi-
ków,

Duma panów, roskutych wściekłość nie-
wolników;

A jak ziemia ciężarna sprzecznemi nasiony
S potwornem niegdyś cielskiem rodziła Py-
tony,

Tak s pomąconych chęci i myśli natłoku,
Rewolucyjny Gallów wylałeś się smoku.

Darmo go przemoc złamie i w piasek za-
grzebie:

Posiane kły, mścicieli odradzają s siebie.

Kłótliva wschodzi zgraja; w jednych chęć
urasta

Platoniczne po ziemi odbudować miasta:

Drudzy skarbcę do nowój znosili budowy,

Żeby z nich potem własne poczynić obłowy.

Gdy przeciwników szyję zgięli, albo zsiekli,

Poszli cudzą przelewać, własną krwią ocie-
kli.

Z gminowładnego wzleciał ptak cesarski
 gniazda,
 I krwawa legionów zabłysnęła gwiazda.
 A choć teraz skruszone olbrzymy zachodnie,
 Jeszcze na ziemię krew ich może działać płodnie.

Gdzież jestem, Lelewelu, jaka chęć uniosła,
 Opiewać morza, których nietknęły me wiosła:
 Poziomy płazik, orlój nabrawszy ochoty,
 Uczone myśleń twoich naśladować loty!
 Wyręczaj mię, bo w polskiem dziejopisów kole
 Wyniosły jesteś! stanąć mający na czole.
 Ty, co nie dozwoliłeś tylu xięgom kłamać,
 S samego kłamstwa prawdę umiając wyla-
 mać,
 Znasz lepiej trudne twojej nauki ogromy:
 I słodkości jej fruktów sam lepiej świadomy,

Głosem, którym okrzyki i przyklaski wznie-
 cisz,
 Powiedz, jak tam zaszedłeś, skąd tak rano
 świecisz?
 Na wierzchy, gdzie parnaska trzyma cię
 opoka,
 Zwabiaj niższych łagodnym twego blaskiem
 oka.
 Nie jedne już zyskałeś z godniejszych rąk
 wieniec:
 Nie gardź tym, jaki wdzięczni składają mło-
 dzieńce.
 I daruj, jeśli będziem chwalić się po świecie,
 Że od Ciebie wzięliśmy na ten wieniec
 kwiatu.

ODA DO MŁODOŚCI.

Bez serc, bez ducha, tu szkieletów ludy:
 Młodości! podaj mi skrzydła!
 Niech nad martwym wzlecę światem
 W rajską dziedzinę uludy,
 Kędy zapal tworzy cudzy,
 Nowości potrzasa kwiatem,
 I obleka nadzieję w złote malowidła.

Niechaj, kogo wiek pomroczy,
 Chyląc ku ziemi poradłone czoło,
 Takie widzi świata koło,
 Jakie tępemi zakręśla oczy.

Młodości! ty nad poziomy
 Wylatuj, a okiem słońca,
 Ludzkości całe ogromy,
 Przenikaj s końca do końca.

Patrz na dół — kędy wieczna mgła zaciemia
Obszar gnusności zalany odnętym:

— To ziemia!

Patrz! jak na jęj wody grupie,
Wzbił się jakiś płaz w skorupie.
Sam sobie stérem, żeglarzem, okrętem;
Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu
To się wzbija, to w głąb wali:
Nie lgnie do niego fala, ani on do fali;
A wtém jak bańka prysnął o szmat glazu:
Nikt nie znał jego bytu, nie zna jego zguby:
To samoluby!

Młodości! tobie jest nektar żywota
Natenczas słodki, gdy z innymi w dziele:
Serca niebiańskie nie poi wesele,
Kiedy je razem nie powiąże cnola.

Razem młodzi przyjaciele!
W szczęściu spólném wszystkich cele;

Jednością silni, rozumni szaleń,
 Razem młodzi przyjaciele!
 I ten szczęśliwy, kto wśród zawodu
 Leży świetnym wiedzion zapalem;
 Bo jeśli poległ on ciałem,
 Dał innym szczebel do sławy grodu!
 Razem młodzi przyjaciele!
 Choć droga stroma i śliska,
 Gwałt i słabość bronią wchodu:
 Gwałt niech się gwałtem odciska,
 A ze słabością, łamać uczmy się za młodu!

Dzieckiem w kolébce, kto łeb urwał
 Hydrze,

Młodzieńcem zdusi Centaury;
 Ten piekłu ofiary wydrze,
 Do nieba sięgnie po laury.
 Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga;
 Łam, czego rozum nie złamie;
 Młodości! orla twych lotów potęga,
 A jako piorun twę ramie!

Hej! ramie do ramienia! silnemi łańcuchy
 Opaszmy ziemskie kolisko!
 Zestrzelmy myśli w jedno ognisko,
 I w jedno ognisko duchy!
 Daléj s posad bryło świata,
 Nowemi cię pchniemy tory;
 A spleśniałéj zbywszy kory,
 Zielone przypomnisz lata.

A jako w krajach zamętu i nocy
 Skłóconych żywiołów waśnią,
 Jedném: „stań się“ z bożéj mocy
 Świat rzeczy stanął na zrębie;
 Szumią wichry, cieką głębie,
 A gwiazdy błękit rozjaśnia:
 Równie i w krajach ludzkości noc głu-
 cha:

Żywioły chęci jeszcze są w wojnie;
 Ale młodość ogniem płonie,
 Wyjdzie z zamętu świat ducha:
 Miłość go pocznie w swém łonie,
 A przyjaźń w wieczne utwierdzi spojnie.

Wnet prysną nieczule lody,
I przesady światło ćmiące;
Witaj jutrzeńko swobody,
Za tobą zbawienia słońce.

WIĘRSZ DO IMIONNIKA
LUDWIKI M.,

*napisany na prośbę jej narzeczonego, Ignacego Chodźki, dnia 24. października 1824 r.,
w dzień wyjazdu autora z Litwy.*

Nieznajomój, dalekiój, nie znany, daleki,
Kiedy nas jeszcze dalej losy chcą rozegnać,
Posyłam, by Cię razem poznać i pożegnać,
Dwa wyrazy: „Witam Cię!” „Bądź zdrowa
na wieki!”

Tak wędrowiec zbłąkany w alpejskim
 parowie,
 Piosnką chce nudnej drodze przyczynić we-
 sela;
 A kiedy nie ma komu śpiewać serce wdowie,
 Śpiewa piosnkę kochance swego przyjaciela;
 Lecz nim piosnkę przypędzą echa ku jej
 stronie,
 Może już podróżnego wieczny śnieg pochło-
 nie.

NO W Y R O K.

Skonał rok stary: z jego popiołów wykwiła
 Fenix nowy: już błyszczy w złotej wschodu
 bramie.
 Świat go cały nadzieją i życzeniem wita.
 Czegóż w tym nowym roku żądać masz
 Adamie?

Może chwilek wesółych? — Znam te błyskawice:

Kiedy niebo otworzą i ziemię ozłocą,
Czekamy wniebowzięcia; aż nasze żrzenice,
Grubszą niżeli przedtém zasępią się nocą.

Może kochania? — Znam tę gorączkę młodości:

W platońskie wznosi sfery, przed rajskie obrazy;

Aż silnych i wesółych strąci w ból i mdłości,

S siódmego nieba w stepy między zimne głązy.

Chorowałem, marzyłem, latałem i spadam:

Marzyłem boską różę: bliski jój zerwania

Zbudziłem się: sen zniknął, róży nie posiadamy.

Kolce w piersiach zostały. — Nie żądam kochania.

Może przyjaźni? — Któżby nie pragnął przy-
jaźni?

Z Bogiń, które na ziemi młodość umie two-
rzyć,

Wszakże tę najpiękniejszą córkę wyobraźni
Najpierwszą zwykła rodzić i ostatnią mo-
rzyć.

O przyjaciele, ileż jesteście szczęśliwi,
Jako w palmie Armidy wszyscy żyjąc spo-
łem;

Jedna zakłęta dusza całe drzewo żywi,
Choć każdy listek zda się oddzielnym ży-
wiołem.

Ale kiedy po drzewie grad burzliwy chło-
śnie,

Lub je żądło owadów jadowitych drażni;
Jakże każda gałązka dręczy się nieznośnie
Za siebie i za drugie! — Nie żądam przyjaźni.

I czegoż więc w tym nowym roku będę żądał?

Samotnego ustronia, dębowej pościeli,
Skądbym już ani blasku słońca nie oglądał,
Ni śmiechu nieprzyjaciół, ni łez przyjacieli.

Tam do końca, a nawet i po końcu świata,
Chciałbym we śnie, s którego nic mię nie
obudzi,

Marzyć, jakem przemarzył moje młode lata:
Kochać świat, sprzyjać światu, zdaleka od
ludzi.

D o M . . .

*wiersz napisany w roku 1823. *)*

Precz z moich oczu!... posłucham od razu.
Precz z mego serca!... i serce posłucha.
Precz z méj pamięci!... o! tego rozkazu
Moja i twoja pamięć nieposłucha.

Jak drzew cień długi, gdy padnie zdaleka,
Tym szérzój koło żalobne roztoczy;
Tak moja postać im dalej ucieka,
Tym grubszym kirem twą pamięć pomroczy.

*) Umieszczając wiersz ten dawniej w Dzienniku warszawskim na rok 1826. Tom III. str. 355. ogłoszony, winienem ostrzedz czytelników, że poczynione tu odmiany mam z kopii z oryginału autora przepisanej, której mi P. Antoni Bernatowicz udzielić raczył.

Na każdym miejscu i o każdej dobie,
Gdziem s tobą płakał, gdziem się s tobą ba-
wił;

Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie;
Bom wszędzie częśćkę méj duszy zostawił.

Czy zadumana w samotnej komorze,
Do arfy zbliżysz nie umyślną rękę;
Pomyślisz sobie: właśnie o téj porze,
Śpiewałam jemu tę samą piosenkę.

Czy grając w szachy, gdy pierwszemi ściegi
Śmiertelna złowi króla twego matnia;
Pomyślisz sobie: tak stały szeregi,
Gdy się skończyła nasza gra ostatnia.

Czy to na balu, w chwilach odpoczynku
Siedziesz, nim muzyk tańce zapowiedział;
Obaczysz próżne miejsce przy kominku;
Pomyślisz sobie: on tam ze mną siedział.

Czy książkę weźmiesz, gdzie smutnym wy-
rokiem

Stargane ujrzysz kochanków nadzieje;
Złożywszy książkę z westchnieniem głębo-
kiem

Pomyślisz sobie: ach! to nasze dzieje....

A jeśli pisarz po zawilej próbie,
Parę miłosną naostatek złączył;
Smutkiem ściśniona: „czemuż,“ rzekniesz
sobie:

„Naszych serc dzieje, los nie tak zakończył!“

Gdy błyskawica nocna zamigoce,
Sucha w ogrodzie zaszeleszczy grusza,
I puszczyk z jękiem w okno załopoce;
Pomyślisz sobie: że to moja dusza.

Tak w każdym miejscu i o każdej dobie,
Gdziem s tobą płakał, gdziem się s tobą bawił,
Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie;
Bom wszędzie cząstkę mej duszy zostawił.

B A S Z A.

(Improwizacya. °)

Czy się to stało, czy się to stanie,
Może nie wiele lat temu,
Na kaszemirskim zasiadł dywanie
Basza pośrodku haremu.

- °) Lubo sprawiedliwa jest uwaga wydawcy Biblioteki polskiej z roku 1826. Tom II. str. 188., że improwizacya ta »wyrzeczona w gronie przyjaciół, przy rozstaniu się z nimi, może nazawsze, nie mogła być na widok publiczny przeznaczona, dla tego: że czytelnik, nieznając ani stósunków, ani okoliczności, s której pomysł téj improwizacyi powstał«, celu jój nie może odgadnąć; stémwszystkiém, kiedy już w piśmie publiczném (Dziennik warszawski z roku 1826. Tom III. str. 136.) jest ogłoszoną, niewachaliśmy się umieścić jój w niniejszém wydaniu; by je tym sposobem jak najzupełniejszém uczynić.

Pieją Wołoszki, skaczą Czerkieski,
Skacze małżonka Kirgisa.
Tych oko, jako safir niebieski,
Tych ciemne jak trón Eblisa *).

Basza niewidzi, basza niesłucha,
Turban nasunął nad okiem,
Drzymie.... i dymy ciągnąc z cybucha,
Mglistym się zakrył oblokiem...

Wtym czarny eunuch brankę przywiedzie
I stawii wpośród seraju:

»Po synu słońca, po Muhammedzie,
»Najpiérwsza gwiazdo w tym kraju!

»Słuchaj eunucha, o synu Moccy;

»Roskoszy jestem tłumaczem.

»Oto służebne wiatry północy

»Nowym cię darzą haraczem.

»Sam sułtan nie ma bielszej nad śniegi
 »W roskoszy sadzie w Stambule;
 »Ona ci będzie wspominać brzegi,
 »Które wspominasz tak czule.«

Tu welum, co jej wdzięki przygasza,
 Odsłonił.... cały dwór klasnął;
 Spojrzał raz na nią trzytulny basza *),
 Tylko raz spojrział i zasnął....

Chyli się z miejsca, turban mu spada:
 Biega go cucić.... lecz dziwy!...
 Ssiniąte usta, twarz śmiercią blada,
 Trzytulny basza nieżywy.

*) Trzytulny basza znaczy tożsamo, co basza
 o trzech buńczukach.

D O O L E S I A .

(Improwizacya.)

„Miłą przysługę czytelnikom spodziewamy się uczynić“, pisze wydawca Dziennika warszawskiego, na rok 1825. Tom I. str. 539, „umieszczając improwizacyą ulubionego powszechnie poety ADAMA MICKIEWICZA w gronie przyjacielskiem kolegów śpiewaną. Stanie ona za dowód, ile ten poeta ma talentu i łatwości; sami bowiem świadkami byliśmy, jak nieprzygotowany tę improwizacyą śpiewał, a jeden z przytomnych, niepostrzeżony od wieszacza, ją notował. Powód do niej dał jeden młody poeta, który w śpiewie swoim do ubóstwionego ADAMA zwróconym, lot naszego poety z orła lotem porównał. Na to mu tak MICKIEWICZ odpowiedział.“

Olesiu! czémże tobie zapłacę,
Za twoje rymy odwdzięczę?
Ja duch mój wieszczy w obłędzie tracę,
Jakim cię kwiatem uwieńczę?

Ty, jako sokół nad piękną blonią,
Ujrzałeś orła w polocie;
Smutny cień skrzydła samotne ronia;
Lecz w oczach jego gwiazd krocie.

Tyle jest w ustach twoich łoskotu,
Tyle w twych oczach chytrości;
Tyś pojął tajnie orlego lotu,
Sam orzeł tobie zazdrości.

Orzeł z łabędziem raz już ostatni
Może swe pienia wywodzi;
Jeszcze go orszak otacza bratni,
Lecz straszna chwila nadchodzi.

Precz żal niemęski, precz żal niewieści:
Zmienność ja nucę żalosną;
Bracia, słuchajcie dzikiej powieści,
Zdarzenia same urosną.

Raz poszły w zakład powietrzne ptaki,
Który z nich w lotnym przegonie,
Gdy się spróbują, obaczą jaki
Ma usiąść na ptaszym tronie.

Orzeł wyleciał: któż go doścignie,
Kto żagle, takie ma pierza,
Kto kiedy orła w wiatrach wyścignie,
Gdzie orzeł znajdzie szermierza?

Lecz był kolibryk, on się rozezulił;
On królem ptaków chciał zostać;
On się pod orła skrzydło utulił,
Bo orła w locie niedostać.

Orzeł wyleciał, lecz się zmordował,
I spadł ku ziemi i zginął;
Kolibryk w jego skrzydło się schował,
Skąd się ku niebu wywinał.

Orzeł upada; ty latać będziesz;
Adam gdy ginie, ty żyjesz;
Na jego tronie ty kiedyś siedziesz,
Jego się blaskiem okryjesz.

Tyś go zrozumiał, ty go wysławisz,
Ty piosnkę świętą zadzwonisz;
I duszę jego światu objawisz,
I łezkę nad nim uronisz.

Tak, godną łezkę nad nim uronić,
Tobie zostało, mój bracie:
Tobie i piosnkę świętą zadzwonić
Po przyjaciela utracie.

POŻEGNANIE CHILDE-HAROLDA.

Z LORDA BAJRONA. *)

Bywaj mi zdrowy, kraju kochany!
Już w mglistej nikniesz powłoce:
Świsnęły wiatry, szumią bałwany,
I morskie ptastwo świegoce.

*) O życiu i dziełach Bajrona zob. Biblioteki polskiej Tom IV, z r. 1826. str. 145. 193 i 256.

Dalój za słońcem! gdzie jasną głowę
W zachodnie pogrąża piany —
Tymczasem słońce, bywaj mi zdrowe,
Bywaj zdrów, kraju kochany!

Za kilka godzin różane zorze
Promieńmi błysnie jasnemi:
Obaczę niebo, obaczę morze;
Lecz nieobaczę mój ziemi. —
Zamek na którym brzmiało wesele,
Wieczna żałoba pokryje:
Na wałach dzikie porasta ziele,
W bramie mój wierny pies wyje.

Pójdź ty, mój paziu, paziu mój mały
Co znaczą te łzy i żale?
Czy ciebie wichrów zdąsanych szalały,
Czy morskie lękają fale?...
Rozwesel oko, rozjaśnij czoło;
W dobrym okręcie, w pogodę,
Lotny nasz sokół nie tak wesoło,
Jak my, poleci przez wodę.

„Niech szumi fala, niech wicher głuży,
 „Niedbam pogoda, czy słota.
 „Te łzy wyciska z głębi mej duszy
 „Nie bojaźń — ale tęsknota;
 „Bo tam mój ojciec, moje kochanie,
 „Tam matka została biędna,
 „I wszyscy moi — prócz ciebie Panie!
 „I wszyscy — i jeszcze jedna....

„Ojciec mię tylko pobłogosławił,
 „Nie płacze, ani narzeka;
 „Lecz matka, którąm we łzach zostawił,
 „Jakże lękliwie nas czeka!...“

Dość, dość, mój paziu, te łzy dziecinne
 Żrzenicy twojej przystoją;
 Gdybym i ja miał serce niewinne,
 Widziałbyś we łzach i moją. —

Pójdź ty, mój giermku, giermku mój
 młody!

Skąd ci ta bladość na twarzy?
 Czy rozhukanój lękasz się wody?..
 Czyli francuskich korsarzy?...

„O nie, Haroldzie, niedbam o życie,
 „Niedbam o losów igrzyską;
 „Alem zostawił żonę i dziecię,
 „To mi łzy z oczu wyciska.

„Żona na końcu twojego siola
 „W zielonej mieszka dąbrowie;
 „Gdy dziecię z płaczem ojca zawoła,
 „Cóż mu nieszczęsna odpowie?”

Dość, dość, mój giermku, słuszna twa
 żalność:

Ja choć jej ganić nie mogę,
 Mniejszą mam czułość, czy większą stałość,
 Śmiejąc się puszczam się w drogę.

Kochanki, żony, płacz mię niewzruszy;
 Bo wiem, niż błysnie poranek,
 Z błękitnych oczu te łzy osuszy
 Nowy mąż, nowy kołhanek....
 Niedbam gdziekolwiek losby mną zwrócił,
 Groźby nie trwożą mię zwodne:
 Ach! żal mi tylko żem nie nierzucił,
 Nic, co by było lez godne!...

Teraz po świecie goniąc szerokim,
 Tak pędzę życie tułacze;
 Czegoż mam płakać? za kim? i po kim?
 Kiedy nikt po mnie nie płacze!...
 Pies chyba tylko zawyje zrana,
 Nim obcą karmiony ręką,
 Kiedyś swojego dawnego pana
 Wściekłą powita paszczką...

Igrajcież wiatry, zaszumcie fale;
 Dalej do żagli, do wiosła!
 Wodo, gdzie niesiesz niedbam ja wcale,
 Byleś mię nazad nie niosła. —
 Witajcie modre, szumne głębinie!
 A gdy was ciemna noc schowa,
 Witajcie góry, stepy, jaskinie!
 Luba ojczyzno, bądź zdrowa!

PANICZ i DZIEWCZYNA. 7)

I.

W gaiku zielonym
Dzięwcę rwie jagody;
Na koniku wronym
Jedzie panicz młody.

I grzecznie się skłoni,
I s konia zeskoczy:
Dzięwcę się zapłoni,
Na dół spuści oczy.

-
- 7) Wiersz ten umieszczony był w piśmie peryodycznym w Warszawie wychodzącem pod tytułem: *Biblioteka polska*, w roku 1826. Tom I. str. 13. i następ., s tém atoli ostrzeżeniem, że pierwsza jego część jest pióra Odyńca, a dwie drugie Adama Mickiewicza.

„Dziewczynno kochana!
Dziś na te dąbrowy
S kolegami zrana
Przybyłem na łowy:

„I trafić nie mogę
Gdzie leży miasteczko.
Wskaż proszę mi drogę
Piękna pastereczko.

„Czy prędko już z lasu
Ta ścieszka wywiedzie?“
„Jeszcze pan zawczasu
Do domu zajedzie.

„Na polu wnet drzewo,
Koło drzewa brzożki,
Stąd droga na lewo,
Tam około wioski.

„W górę przez zarostek,
W prawo po nad rzeczką,
Tam młynek i mostek,
I widać miasteczko.“

Panicz podziękował,
Czule rączkę ścisnął;
W usta pocałował,
Na konika świsnął;

Siadł, ostrogą spina.
Niewidać młodego,
Westchnęła dziewczyna,
Ja niewiem dla czego.

II.

W gaiku zielonym
Dzięwcę rwie jagody;
Na koniku wronym
Jedzie panicz młody.

I woła zdaleka:
„Pokaż inną drogę;
Za wioską jest rzeka,
Przejechać nie mogę;

„Ni mostu żadnego,
Ni brodu wytropić:
Chciałażbyś młodego
Chłopczyka utopić?”

„To jedź pan drożyną
Na prawo kurhanu.”
„Bóg zapłać dziewczyno.”
„Dziękuję wac panu.”

W las poszła drożyna,
Niewidać młodego:
Westchnęła dziewczyna,
Oj! wiem ja dla czego.

III.

W gaiku zielonym
Dzięwcze rwie jagody;
Na koniku wronym
Jedzie panicz młody.

I zawoła znowu:
 „Dziewczyno, dla Boga!
 Wjechałem do rowu:
 Jakaż twoja droga?

„Nie jeździł w te szlaki
 Nikt z dawnego czasu;
 Chyba wieśniak jaki
 Po drzewo do lasu.

„Poluję dzień cały,
 Koniam nie popasał.
 Jeździec zadyszały,
 Konik się zahasał.

„Siadę i s ponika
 Pragnienie ugaszę;
 Odkiełznam konika,
 I puszcę na paszę.”

I grzecznie się skłoni,
 I s konia zeskoczy;
 Dzięwcę się zapłoni,
 Na dół spuści oczy.

Ten młczy, ta wzdycha.
Po niedługiej chwili,
Ten głośno, ta s cicha,
Coś z sobą mówili.

Lecz że wietrzyk dmuchał
W tę stronę dąbrowy,
Przetom niedosłuchał
Panicza rozmowy.

Lecz z oczu i z miny
Tom pewnie wyczytał,
Że więcej dziewczyny
O drogę niepytał.

WIÉRSZ w IMIONNIKU K. R.

Różnym losem rzucani na świata powo-
dzie,
Spotykamy się s sobą, jak dwie różne ło-
dzie!
Twoja barwą nowotną i pancerzem lśniąca,
Bisiorem wiatry chwyta, nurt piersią roz-
trąca;
Moja na woli burzy i morskich straszydeł,
Wyrzucona bez stéru ledwo z resztą skrzy-
deł!
Gdy jój owad tajemny na wskrós piersi po-
rze,
Gdy gwiazdy chmurą zaszły: Kompas ciskam
w morze.
Rozminiem się! i kiedyż w jedną pójdziem
drogę?
Ty mnie szukać nie będziesz, ja ciebie nie
mogę.

CHÓR STRZELCÓW,

PODŁUG MUZYKI Z OPERY »FREJSZYĆ«.

Śród opok i jarów,
I klonów i głogów;
Śród wrzasku ogarów,
I rusznic i rogów;

Na koniu, co w czwale
Sokoli ma lot,
I z bronią, co w strzale
Huczniejsza nad grzmot:

Daléjże, daléjże, s tropu w trop, s tropu
w trop,

Daléjże, daléjże, s tropu w trop, s tropu
w trop,

hop, hop.

Wesoły jak dziecko,
Jak zbójca krwi chciwy,
Odważnie, zdradziecko,
Bój zaczął myśliwy.

Czy do chmur wypali,
Czy w przestrzeń śród pól,
Tu zwierza powali,
Stąd leci grad kul.

Daléjże, daléjże, i t. d.

Czyj dówcip gnał rojem
Latawców do sideł?
Kto wstępny wziął bojem
Sztandary z ich skrzydeł?

Hej! wiatry, w burzliwy
Ozwiéjcie się chór...
Zatrąbił myśliwy,
Król ptaków i gór.

Daléjże, daléjże, i t. d.

Kto żubra wywiedzie
Z ostępu za rogi?
Kto kudły niedźwiedzie
Podesłał pod nogi?

Hej! skały i niwy
Zadrżycie na strzał;
Wystrzelił myśliwy,
Król borów i skał.

Daléjże, daléjże, i t. d.

E U T H A N A S I A.

(naśladowanie z BAJRONA.)

Prędzěj, czy późniěj, gdy mię czas owionie
Snem nieprzespanym, w którym się nic nie
śni,

O niepamięci! wtenczas chłodne skronie
Weź pod twą schronę do grobowej cieśni.

Nie proszę ręki drucha ni dziedzica,
Aby lzy otrząć, lub grabić zostało,
Lub żeby z włosem popsutym dziewica
Żałować przyszła lub udawać żalność.

Po co najęte płaczków korowody,
Samemu wstąpić pozwólcie do dołu:
Niechciałbym chmurzyć niczyjej pogody,
I brać wesela kochanemu czółu.

Przecież miłości, jeśli w twojej sile,
Poskromić jęki, marnym żalom sprostać,
Ty sama osłódź rozstania się chwilę,
Mnie, co odchodzę, i téj, co ma zostać.

Maryllo moja, kiedy przeszle bóle
Z ostatnim puszcę w niepamięć oddechem,
Niech boski pokój widzę na twém czole,
A w bólach na cię patrzyłbym z uśmiechem.

Lecz oko martwe zrazi wzrok niebieski,
Przed bladém licem zbledną tve powaby:
Uronisz łezkę, człowiek dla téj łezki
Jak żyjąc słabiał, tak i umrze słaby.

A więc bez żalu i pobożnej prośby,
Samotny będę w ostatniej godzinie?
Dla nieszczęśliwych śmierć mało ma groźby,
Ból jeszcze zmniejszy i prędko przeminie.

Lecz umrzeć, odejść, kędy tyle gości
Rusza przedemną, kędy reszta ruszy:
Przepadać w nicość, jak pierwój z nicości
Wszedłem dla życia, żyłem dla katuszy...

Gdyś wiek przeminął, wstrzymaj się u ścieku,
Ostatniem powrót na przeszłość obliczem;
Zlicz dni szczęśliwe, a wyznasz człowieku,
Czémkolwiek byłeś, że lepiej być niczém.

CZTÉRY WIWATY.

Coby było wśród okresu,
Na którym ludzie rzuceni,
Bez światła, ciepła, magnesu
I elektrycznych promieni?

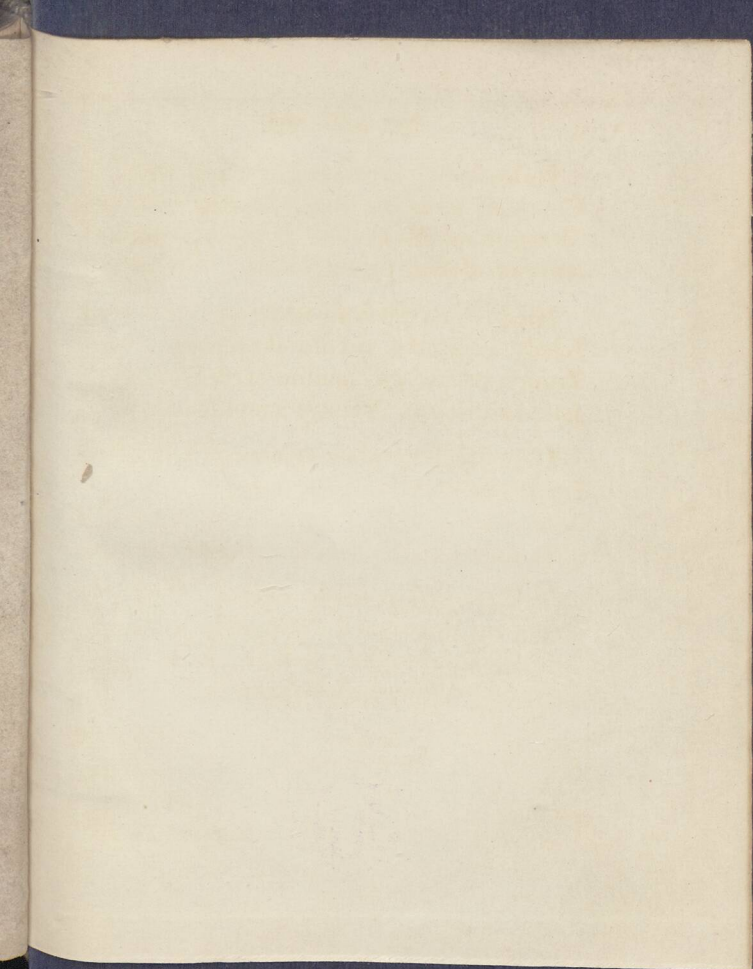
Coby było? zgadnąć łatwo;
Ciemno, glucho, chaos czyste.
Witaj więc słoneczna dziatwo,
Wiwat słońce promieniste!

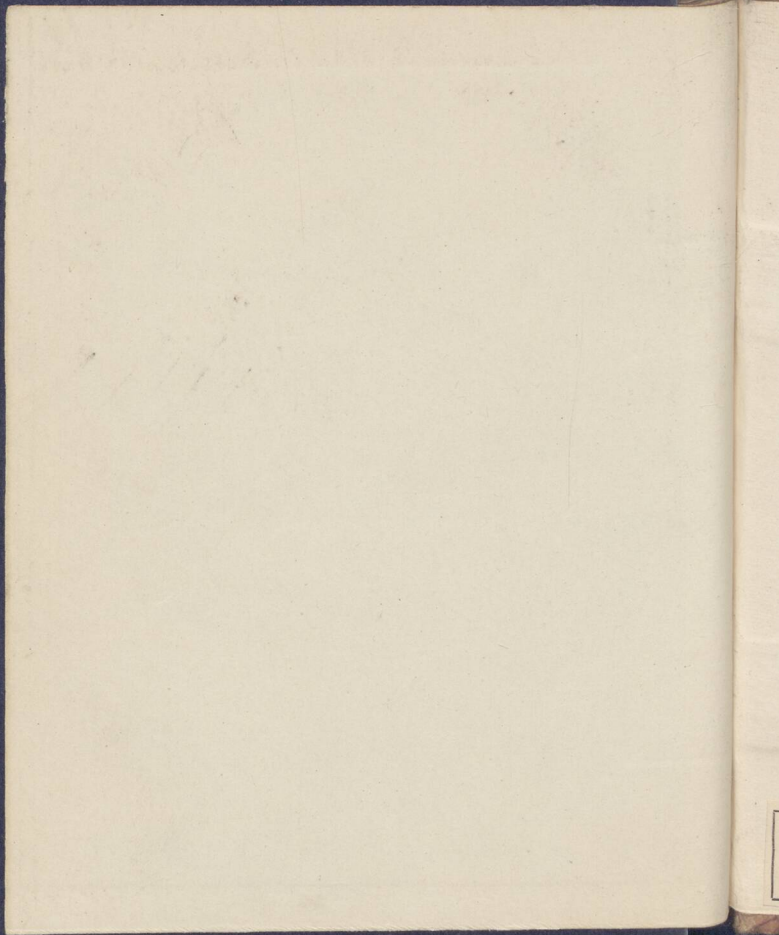
Niedość na światła iskierce,
Kiedy wszystko wkoło skrzepło;
Zimny świat, gdy zimne serce;
Ciepła trzeba. Wiwat ciepło!

Ogrzanych ciepła udziałem,
Często silny wiatr rozniesie;
Aby spoić ciało s ciałem
Jest magnes. Wiwat magnesie!

Tak spojeni w bryłę wielką
Przez magnesowaną styczność,
Z lejdejską w ręku butelką,
Palniem: Wiwat elektryczność!







Introligatorka
Uniwersytetu
Poznańskiego
w coll. minus

BOOKKEEPER 2008



BG0486261



110730

Wypożycza się
tylko do czytelní